

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

9. VI. 1957 r.

Nr 5

CENA Zł 1.50



NOWE
ŻYCIE



**Czy próby z bombami
atomowymi stwarzają
poważne
niebezpieczeństwo
dla ludzkości?
— na pytanie to
odpowiadają uczeni**

Przedrukujemy poniżej obszerne fragmenty z artykułu czołowego amerykańskiego tygodnika „Time”. Redakcja tego czasopisma zwróciła się do szeregu najwybitniejszych uczonych z zapytaniem czy dokonywane próby z bombami atomowymi są niebezpieczne. Oto wyniki tej ankiety.

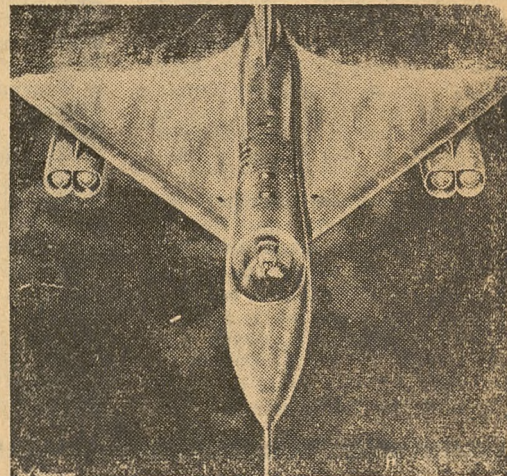
Uczeni całego świata sądzą, że wybuch wielkiej wojny, pociągający za sobą użycie broni atomowej w najszerzym zakresie, musiałby spowodować katastrofę naszej planety. Ludzie na całej Ziemi zostaliby zabici, porażeni chorobami lub okaleczeni przez radioaktywne pyły, spadające ze stratosfery.

Pierwszy marca 1954 roku był dniem „Próby Bravo” — dniem gigantycznej eksplozji termojądrowej, zorganizowanej na Pacyfiku przez Stany Zjednoczone A.P. Japońscy rybacy, którzy przebywali w odległości 71 mil od miejsca wybuchu zostali porażeni „popiołem śmierci”. Opinia publiczna została zelektryzowana tym bardziej, że wkrótce, na skutek „Próby Bravo”, cała ziemiska atmosfera wykazywać zaczęła łatwo wykrywalną radioaktywność. Jeszcze przed „Próba Bravo” Amerykańska Komisja Energetyki rozpoczęła studia nad radioaktywnością na świecie i nadal prowadzi te badania.

Na tym źródle oparte zostało oficjalne oświadczenie Amerykańskiej Komisji Energetyki, wygłoszone przez członka tej komisji uczonego — Willarda F. Libby'ego. Na ogół opinia chemika Libby'ego nacechowana jest spokojem. Jako uczony zdaje on sobie sprawę, że produkty eksplozji megatonowych (megaton — wybuch o energii rzędu 1 800 000 ton dynamitu) wędrują do stratosfery i krążą wokół Ziemi przez całe lata. Najgroźniejszym z tych produktów jest stront 90, który przez 28 lat krążenia w stratosferze zachowuje swą zabójczą siłę. Ów stront, gdy dostanie się do ludzkiego organizmu, może spowodować białaczkę (raka krwi — przyp. red.) oraz raka kości.

(Dokończenie na str. 3)

CZY NOWA ŚMIERĆ?



Ostatnimi czasy ruszyła się trochę reklama. W Warszawie przykręcają rozmaite neony, a w Krakowie, że biedniej, to głównie robią te rzeczy z papieru, na formalistycznie, pod Picassa i Bretona, i wystawiają w witrynach MHD. Całkiem ładne są te wystawy naprawdę.

Ale są i oryginalne osiągnięcia. Ot, wziąłem do ręki nową krakowską książkę telefoniczną, a tam na końcu — „Informator Ogłoszeniowy Przemysłu, Handlu i Usług”. Wydrukowali tam te reklamy w kwadracikach, jak kwatery masowych grobów, ale jak przeczytać — pęknać można. Bo do śmiechu wszystko ułożone — wiadomo, że rozweselony klient nie ścisła sakiewki. Np. o tym wysyłkowym zamawianiu w Delikatessach. Spróbujcie tylko! Boki zerwiecie. Albo to ogłoszenie restauracji „Europa” na Mogiłskiej — jakis figlarz je układał! Bo jeszcze mu mało było, że „wymienita kuchnia”, to „szybka obsługa”, dowcipniś jeden, dodał! Albo ta reklama spoździelnia „Wędliniarz” — niby, że czego oni nie wyrabiają, i jakich to tylko wymyślnych frykasów, a to rolady, a to kiebas specjalnych, nie można u nich dostać! Rzeczywiście, nie można. No, to wobec tego po co reklama? Rozumiem „pure nonsense”, „czysty absurd”, „żart groteskowy”. Tylko czy to nie jest jednak za bardzo elitarnie? Zamiast się zdrowo uśmieć, niejedno może, jak się na tym humorystycznym chwycie nie poznać, wpaść w złość. Prawda, że podobne metody stosowało się, i to na nie było jaką skalę, za tych wypaczonych czasów, które minęły. Sądzę, że warto zwrócić uwagę na to, co w nich było cenne. Mianowicie socrealizm wniósł istotny wkład w skarbnięć nowoczesnego handlu, opartego o reklamę abstrakcyjno-absurdalno-surrealistyczną. Nie bujam. Ani mi w głowie. Surrealistyczna reklama polega, jak wiadomo, na tym, że łączy się ze sobą na wystawie, czy afiszu, rzeczy, których w życiu normalnym w żaden sposób się razem nie spotyka. Np. taka reklama whisky: lodowa pustynia Bieguna Północnego (fotografia kolorowa), morsy, itp., a na pierwszym planie, oparta o lodowiec, flaszka odorkowanej whisky i obok — cytryna na śniegu. Wrażenie jest niezawodne. U nas robiło się to nie na jakichś tam nędznych wkładkach do tygodnika, lecz w skali całych miast.

Oto przykład, pierwszy z brzegu: na rozmaitych pustynnych miejscach naszego kraju budowało się nowe miasta przemysłowe, z olbrzymimi Placami Centralnymi. Dokoła stawiało się kandelabry, stiuki, pomniki i fontanny, a za dwupiętrowymi wystawami miały przewidziane i zaplanowane miejsce wspinały sklepy. Cóż to za sklepy pojawiały się jako pierwsze i najważniejsze? Zaskakująca odpowiedź wynika z następującego prostego rozważania: co może być najmniej potrzebne rzeszy

synów wieśniaczych, którzy wracają do swego nowego osiedla z huty, jeszcze dysząc żarem stali, w gumowych butach i fufajkach? Oczywiście miniaturowe przybory do podkręcania peruk, złocone sekretarzyki w stylu Ludwika XIV ze schowkami na listy miłosne i fajki wodne do palenia konno. A także zbroje husarskie, kłódzaki, i naroghe. I rzeczywiście, takie właśnie artykuły „ostatniej potrzeby” gromadzone masowo w olbrzymich sklepach Desy, które dziś jeszcze można z najsilniejszym efektem surrealistycznym oglądać w Nowej Hucie. Niech mi tylko nikt nie mówi, że to nie było artystycznie zaplanowane, że to przez przypadek. Jeżeli przypadek, to dlaczego nie urządzono najpierw sklepów z mięsem? Jak widać z tego przykładu, socrealizm nie był taki nienowoczesny, jak się to niektórym jego oskarżycielom wydaje. Ten twórczy wkład nowatorów handlu i reklamy należy uznać i pochwalić. Nie należy jednak zatrzymywać się — trzeba iść dalej. Reklama może wiele jeszcze u nas zdziałać. Ma ona, jak wiadomo, zachęcać do nabywania. Tu jest istotny kłopot. U nas nie trzeba zachęcać, amatorów jest zawsze więcej, niż towaru. Mówiąc to, nie odkrywam Ameryki. W tej sytuacji reklama musi ulec kompletnemu unowocześnieniu. Należy stworzyć nowy, nieznany dotąd rodzaj reklamy z n i e c h e c a j a c e j. Sklep z mięsem. Amatorów dużo, wędlin mało. Cóż prostszego, jak wytworzyć afisz z wierszem Pawlikowskiej „Do mięsożerców”:

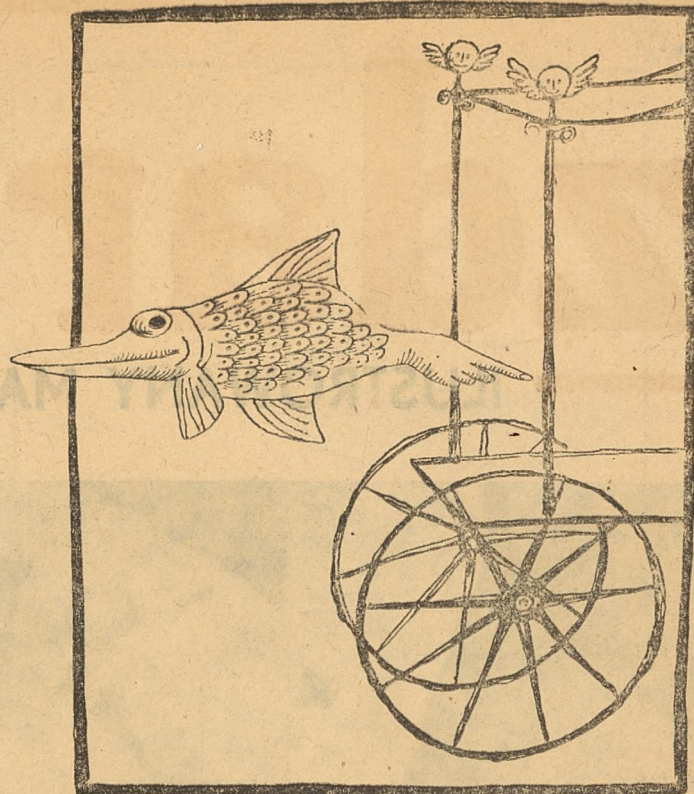
„Dla nich ryby skrzalami pracują w szafliku mając na ustach ciszę i krwawiące rany, Dla nich kuchnia rozbrzmiewa od wrzasku i krzyku gardzieli podrzynanych i szyj ukręcanych...” itd.

Efekt murowany: zawstyżeni w swym żarłocztwie, amatorzy trupów zwierzęcych rozchodzą się cicho, a zostaje ledwo garsteczka zatwardziałych, dla których starczy kiełbasy.

Albo dom towarowy. Przysył importowane radia. Tłum, wrzask, ścisik. Więc nad ladą nowicjusz złocony transparent: „Radia wciąż się psują, a zapasowych części NIE BĘDZIE”.

Albo przysył jakieś niestylizowane sweterki. Pogotowie milicyjne, zaduszone starszka, osierocone dzieci itp. A więc znów bogata zdobycz afisze: „NIE PCHAJ SIĘ, I TAK NIE DOSTANIESZ, SPRZEDAJEMY TYLKO SPOD LADY”. I spokój, błogość, spacer plantami, przypatrywanie się Wiośle o zachodzie słońca. Proste, nie?

Nad restauracjami winny płonąć barwne neonowe napisy „JEŻELI NIE KONASZ Z GŁODU, TO NA PEWNO NIE PRZELKNIESZ”. Jak to od razu odciążą pp. kelnerów!



D. MROZ

Nad lokalami kategorii specjalnej rozwiesiłbym odpowiednio zmodyfikowany slogan „JEDZENIE BAR-DZO ZŁE I BARDZO DROGIE”.

Przed Motozbytem trzeba postawić spory karawan i okleić go powiększonymi fotografiami co straszniejszych katastrof samochodowych, portretami zmasakrowanych kierowców itp.

Oczywiście, należy liczyć się z tym, że niezadowolony, niski głód pewnych towarów atrakcyjnych jest tak silny, że amatorów nie będzie łatwo zniechęcić. Otwiera się tu szerokie pole dla fantazji, pomysłowości, dla twórczego, konstruktywnego wysiłku.

Byle czym obywatela nie przestraszyć. Napiszesz mu na afiszu, żeby się nie tłoczył za przecierem pomidorowym, bo w trawie są te same witaminy, to może i nie uwierzy. Należy zastosować metody ścisłe, naukowe, oparte na znajomości psychologii klienta. „CZY WIESZ, ILE OSÓB ZATRUEŁ SIĘ NASZYM PRZECIEREM?” — to już jest coś. Coś takim niejedno faktycznie spróbuje raczej trawy.

W wypadkach szczególnych zwykły napis reklamowy, neon czy plakat nie wystarczy. Trzeba przysłać fałdów. Specjalne laboratoria muszą zająć się problemami trudnymi, w rodzaju np. żarówek. Odpowiednie

grono specjalistów opracuje tekst ładnej, bogato ilustrowanej, drukowanej ofsetem ulotki książeczki, pt. „Dlaczego należy kłaść się z kurami”. Ulotka składa się z szeregu części. Wstęp podkreśla zgubny wpływ sztucznego oświetlenia na oczy oraz wyjaśnia, co daje długi zdrowy sen. Dla nie mogących zasnąć, są następne rozdziały.

W tym dla dzieci podane są gry rodzinne i towarzyskie, które można uprawiać po ciemku, a w tym dla dorosłych — jest mała kalendaryczka wg prof. Ogina i Knaussa oraz spis środków antykoncepcyjnych. Można jeszcze opracować specjalny wariant dla publicystów, dziennikarzy i literatów, z prostym wyjaśnieniem, że ze światłem, czy bez światła i tak niczego ciekawego nie napiszą.

Mam nadzieję, że ukazałem dość jasno, jaką olbrzymią przyszłość ma u nas reklama zniechęcająca. Odciaży ona sprzedawców, sklepy, apteki, rozładuje gniewy, namiętności, niejednego ukoł i pogodzi z życiem, jeszcze nie łatwym, jak się to przyjęło mówić. Reklama ta musi jednak tchnąć absolutną szczerością, nie śmie opierać się na zaiganiu, na błędzie, musi mówić prawdę, samą tylko prawdę. Przykłady, które przytoczyłem, świadczą chyba dobitnie o tym, że to wcale nie jest trudne.

Chruszczow na ekranie — bez iluzji — Liczą się fakty — To może potrwać

W ubiegłą niedzielę milion Amerykanów przez trzy kwadranse oglądały na ekranach swych telewizorów Nikitę Chruszczowa, odpowiadającego na pytania amerykańskich dziennikarzy. Teraz zaczyna się mówić o podobnym wywiadzie Eisenhowera dla telewizji radzieckiej. To oczywiście jeszcze nie porozumienie ani sielankowa przyjaźń. Ale to już całkiem coś innego niż zacieklia „zimna wojna” sprzed kilku lat.

To zresztą zdaje się także coś innego niż mgławicowy „duch Genewy” sprzed lat niespełna dwóch. Genewa była historycznym, zwrotnym wydarzeniem — ale wydarzeniem przede wszystkim „na najwyższym szczeblu”. Była dla przywódców w wielkich mocarstwach potwierdzeniem, iż są jednomyślni co do podstawowego elementu sytuacji światowej: absolutnej nieopłacalności wojny i — co za tym idzie — konieczności jakiegoś znośnego urzędnika na naszej planecie. Natomiast szerokie masy skłonne były do iluzji, iż „duch Genewy” zmaturalizuje się szybko i łatwo w postaci konkretnych porozumień urządzających nas jakoś na tej ziemi.

Po wydarzeniach ubiegłej jesieni niejedna iluzja musiała się rozwiązać. Ale — jakoś urządzić się trzeba. I to nie w oparciu o jakiejkolwiek iluzje, ale w oparciu o realnie istniejące fakty, choćby fakty te nie budziły aprobaty. Sądzę należy, że takie społeczeństwo amerykańskie coraz bardziej skłania się do takiej właśnie po-

stawy. Dlatego bardzo uważnie słuchano Chruszczowa i dlatego wywiad telewizyjny z Chruszczowem w ogóle doszedł do skutku. Istniało wyraźne „zamówienie społeczne” na taki wywiad, na wszystko co służy lepszemu poznaniu stanowiska drugiej strony, z którą liczyć się trzeba, choćby się jej stanowiska nie aprobowało.

No więc jakoś się urządzamy... Jakoś — to znaczy jak? Współistnienie można — jak się musi — nawet i bez konkretnych porozumień. Co prawda kiepskie to współistnienie: kosztowne (zbrojenia) i ryzykowne (zapalne ogniska). Sytuacja zaczyna ostatnio dojrzywać do pewnych porozumień konkretnych, które by zmniejszyły ryzyko nagłej napaści i pozwoliły złagodzić ciężar zbrojeń. Pisałem już obszernie o perspektywach „pierwszego kroku” w dziedzinie rozbrojenia: o projektach stworzenia ograniczonej strefy wzajemnej kontroli lotniczej.

Sprawa ta nie przebiega jednak bynajmniej łatwo i szybko. Harold Stassen, delegat amerykański na obrady Podkomisji Rozbrojeniowej w Londynie powrócił z Waszyngtonu z jakimś nowym planem ale go jeszcze nie przedłożył i podobno dopiero za jakiś tydzień obrady londyńskie ruszą z miejsca. Wiele wskazuje, że nie będą one łatwe. Adenauer powiedział nawet, że jego zdaniem rokowania rozbrojeniowe potrwają jeszcze rok — dwa! W dodatku powiedział to po powrocie z wizyty Eisenhowera w Waszyngtonie. Poinformowany więc jest niezłe — i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby Adenauer przywodził z Waszyngtonu poufną in-

formację, iż Stany Zjednoczone przyhamują tempo rozbrojeniowych rokowań tak, aby ewentualne konkretne decyzje w sprawie „pierwszego kroku” odsunąć na okres po wrześniowych wyborach w NRF.

Perspektywa „pierwszego kroku” rozbrojeniowego narobiła bowiem wiele kłopotu Adenauerowi i w ogóle politykom bońskim. Od lat przecież nienaruszalnym dogmatem polityki NRF i w ogóle polityki atlantyckiej była teza, iż od rozwiązania sprawy Niemiec musi się zacząć wszelkie porozumienie Zachodu ze Związkiem Radzieckim. Obecnie teza ta została w sposób mniej lub więcej wyraźny odrzucona przez wszystkich, którzy patrzą realnie na sytuację światową. Odrzucona — na rzecz o wiele realniejszych perspektyw jakiegos choćby ograniczonego, ale konkretnego kroku w kierunku rozbrojenia. Tę właśnie koncepcję zaczynania od spraw rozbrojenia popierał w NRF od dawna socjaldemokratyczny konkurenci Adenauera. Nie wygląda na to, aby rząd amerykański chciał zmniejszać szanse wyborcze Adenauera jakimś pochopnym wcieleniem w życie koncepcji socjaldemokratycznych konkurentów swego faworyta. Nie mówiąc już o tym, że w samym Waszyngtonie opozycja przeciw koncepcji „pierwszego kroku” jest poważna.

Wszystko to sprawia, że i w sprawie „pierwszego kroku” ostrożnie z iluzjami... To może jeszcze (albo raczej musi) potrwać. Ale wydaje się, że gdyby nawet wpływ czasu miał tu być stosunkowo długi — także i czas pracować będzie na korzyść tej koncepcji. A. KLONINEK

ZDEPERZENIA

BROWAR DLA SZKLANKI PIWA??

„Po 12 latach socrealistycznej pruderii, wpada się w przesadę w odwrotnym kierunku. Mam na myśli film p.t.: „8 dzień tygodnia”, nakręcony według noweli Hłaski. Na pierwszej stronie „Sztandaru Młodzieży” widzimy dużą fotografię panielki leżącej w łóżku, a pod tym dość niewybredny podpis: teraz zrobisz mi scenę, że cię uwiódłem, jak ty się w ogóle do cholery nazywasz. Gdyby to było nieprzyzwoite, pół biedy, ale co gorsza, jest to utrzymane w złym smaku. Chciałbym posprzeczać się z panem Fordem, czy warto budować browar dla jednej szklanki cierpkiego piwa.

(Z programu „Wolnej Europy”)

ZIMNE PRZYJĘCIE

Po wybraniu go kardynałem w 1953 roku Wyszyński zamiast zrozumieć intencję Ojca Świętego okazał się niezwykle lojalnym obywatelem swego kraju i wzywa przy tym pozostałych księży, by poszli za jego przykładem. Bilic pisze, że Wyszyński właśnie dlatego został tak zimno powitany przez część koł watykańskich, a sam papież Plus XII ledwie zdecydował się na przyjęcie go i włożenie na głowę tak nieszczerliwie przyznanego mu kapelusza kardynalskiego.

(„Więstnik”, Zagrzeb)

JAJKO, CZY KURA?

Ogromne znaczenie wychowawcze ma okazywanie młodzieży pełnego zaufania, a tymczasem niektórzy bojaźliwi przywódcy, działacze gospodarczy, kierownicy przedsiębiorstw nie poręczają młodzieży poważnych spraw. Wiadomo — że mądra kwoka usłyszawszy w jasku energiczne pukanie pisklęcia sama pomaga mu wy-

dostać się na światło dzienne. Nie liczy się ona z ulubionym przysłowiem starszych się biurokratów: „jakoś nadziejemy od kury”. Bywa przecież tak, że młodzież puka na próżno i dobry pomysł, który już, już miał się wykluczyć, usłyszysz w odpowiedzi burkliwe słowo — „bzdura”.

(Lew Kassil
w „Literaturnoj Gazietie”)

PAN SKIBOWSKI — OBSERWATOR

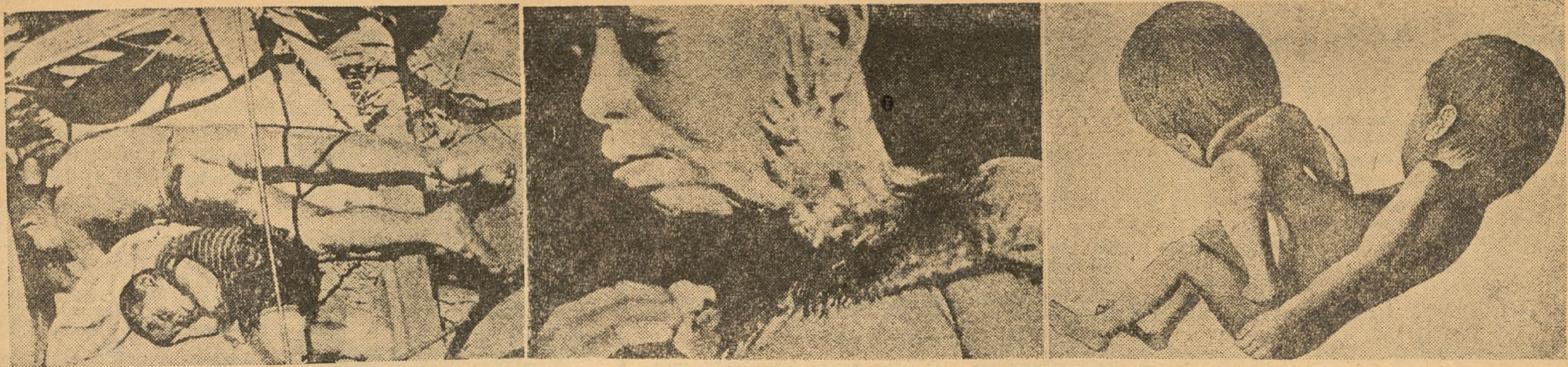
Różne koła w Polsce mają zaufanie do NRF, albo przynajmniej przedstawiają dążenie do osłabienia nieufności...

Przyznaje się nawet, że niemieckim obszarem wschodnim wyrządzone krzywdy, że wysiedlenie ludności niemieckiej było posunięciem nie-ludzkim, że przesiedlowanie pozostałych tam jeszcze Niemców było błędem. Idzie się nawet jeszcze dalej; Polacy gotowi są uznać, że załudnienie tych ziem o niezaprzeczalnie niemieckim piętnie (nawet jeśli wychodzi się z założenia, że zostały one niegdyś zrabowane Polsce) ludnością z polskich ziem wschodnich i centralnych byłoby cofnięciem tego kraju pod względem cywilizacyjnym i kulturalnym.

(„Rheinischer Merkur”. Z refleksji podróżującego po Polsce Otto Skibowskiego)

WYWIAD

Wyśnawnik „Dziennika Polskiego” i „Zołnierza” donosi o nieudanej próbie przeprowadzenia przez niego wywiadu z księdzem Padaczem. Na pierwsze pytanie, czy prymas lubi włoską kuchnię, czy też Nazaretanki gotują mu polskie dania, Padacz odpowiedział: „Jak Pan w ogóle może pytać o takie rzeczy. Przecież to są prywatne sprawy Prymasa. Jak można się do nich wtrącać.” Na tym zakończył się wywiad.



Bomba atomowa zabija wszystko co żywe w promieniu 1,2 km — rani i kaleczy zaś w promieniu 2,2 km. Bomba wodorowa ma śmiertelny zasięg w promieniu 16 km — rani i kaleczy w promieniu 32 km. Na trzech zdjęciach — skutki działania bomb: śmierć, obrażenia i choroby, zmiany dziedziczne.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

WSZYSTKO W PORZĄDKU

Dr Libby wcale nie boi się strontu 90. W swym liście do fizyka Alberta Schweitzera oświadcza, że ze strony strontu grozi dzieciom, znajdującym się w okresie rozwoju takie samo niebezpieczeństwo, jakie „przedstawia dodatkowa dawka promieniowania kosmicznego dla człowieka, który z plaży nadmorskiej wejdzie na wzgórze kilkuset-stopowej wysokości”.

Libby nie dostrzega również możliwości zagrożenia organów rozrodczych człowieka przez substancje radioaktywne. Twierdzi, że ilość tych substancji jest nikła: „wynosi od 0,7 — 3 procent wielkości naturalnego promieniowania, któremu poddany jest człowiek”. A oto inny przykład Libby'ego: człowiek udający się do betonowego bloku mieszkalnego (a takie istnieją w niektórych krajach) zostaje poddany niekiedy stokrotnie większemu promieniowaniu naturalnych substancji promieniotwórczych zawartych w betonie, niż to, które powstaje w wyniku prób z bronią atomową i człowiek wytrzymuje tę dawkę. Libby przyznaje iż substancje radioaktywne — produkt prób atomowych — są dotychczas zmagazynowane w stratosferze a wkrótce te zapasy zostaną pomnożone o produkty nowych prób. Jednakże nie ma się czym martwić: jeżeli próby będą kontynuowane od roku 1983 na poziomie ubiegłych pięciu lat, to poziom radioaktywności w USA wzrośnie zaledwie czterokrotnie w stosunku do obecnego”.

MILION ŚMIERCI

Mała zaledwie grupka uczonych nie związanych bezpośrednio z Amerykańską Komisją Energetyki zgadza się z doktorem Libbym. Fizyko-chemik Linus Pauling z Caltech — laureat Nobla z roku 1954 mówi: „Według moich przewidywań dotychczasowe próby z bombami doprowadzą do śmierci około jednego miliona osób. Ten milion osób umrze o 20 do 30 lat wcześniej. Powodem śmierci będzie promieniowanie, które wywołuje raka kości, białaczkę i inne choroby. Przewiduję również że próby z bombami doprowadzą do urodzin 200 tysięcy nienormalnych dzieci najbliższej generacji”.

Genetyk E. B. Lewis także z Caltech wykazuje w czasopiśmie „Science” że leukemia (białaczka) jest istotnie powodowana promieniowaniem. Postuluje się w tym celu statystykę obejmującą japońskie ofiary bomby atomowej oraz Amerykanów, którzy poddani byli wielkim dozom promieni rentgenowskich. Lewis twierdzi że stront 90 działa identycznie. Udowodnia, że jeśli koncentracja tego pierwiastka w organizmach Amerykanów wzrośnie do jednej dziesiątej części tej wielkości, która Amerykańska Komisja Energetyki uważa za „maksymalnie dozwoloną” liczba przypadków białaczki w Stanach zwiększy się o 5 do 10 procent.

180 TYSIĘCY

Wśród uczonych, którzy ostro przeciwstawiają się poglądom Libby'ego — najzacieśniej są genetycy. Na uniwersytecie kalifornijskim — genetyk Curt Stern, niegdyś członek doradczego komitetu biologicznego AEC (wzmiankowanej już Komisji Energetyki — przyp. red.) powiedział o swych kolegach: „Każdy z nich uważa że proces niszczenia ludzkich organizmów już się dokonuje”. Dr Stern uważa iż Libby po-

winien ograniczyć się do opinii ze swej własnej dziedziny wiedzy (fizyki i chemii). O oświadczeniach zaś fizyków, że próby z bombami są bezpieczne, mówi: „Te gadki nie są zupełnie oparte na podstawach naukowych”.

Wychodząc z dowodzenia samego Libby'ego „że poziom radiacji zwiększył się o 0,7—3 procent”, doktor Stern oblicza: nawet ta nieznaczna zmiana spowoduje 180 tysięcy mutacji genetycznych wśród 30-letniego pokolenia 200 milionów Amerykanów. Kolega Sterna Hardin Jones — fizjolog podziela ten pogląd. Dodaje jeszcze że zwiększenie radiacji spowoduje wzrost zachorowań na raka kości.

TAJEMNICE I NIESPODZIANKI

Na ogół fizycy są znacznie mniej zaalarmowani próbami atomowymi niż biolodzy. Dyrektor czikagowskiego uniwersyteckiego Instytutu Fermiego mówi: „Choćż skala prób z bombami stale się zwiększa — niebezpieczeństwo dla społeczeństw jest małe lub żadne. Jednakże, gdy każde państwo zacznie próbować, sytuacja stanie się naprawdę bardzo poważna”. Dyrektor Samuel Allison jest za międzynarodowym ograniczeniem energii bomb, które mają zostać poddane próbom. Zarówno fizycy jak i biolodzy podkreślają zbyt małą na ogół znajomość przedmiotu, aby można było wygłaszać pochopne sądy. Dr Harold A. Thomas, junior, profesor inżynierii cywilnej i sanitarniej na uniwersytecie w Harvard, który przez 8 lat pracował dla AEC nad „bezpiecznym schowkiem” dla odpadów tych produktów radioaktywnych, oświadcza iż dziedzina ta jest tajemnicza i pełna niespodzianek”. Koncentrujemy uwagę na stronie 90, istnieją jednak wiele innych substancji radioaktywnych, których działanie jest prawie całkowicie nieznane”.

Biurowo pogody USA stwierdza że wiatry i opady deszczowe powodują skupiska substancji pochodzących z prób atomowych na niektórych obszarach globu ziemskiego (m. in. w północnych Stanach). Szczególnie niepokojąca jest koncentracja biologiczna. Zwierzęta wypasane na wielkich łąkach zżerają substancje radioaktywne. Mięso zwierzęce i mleko stają się więc siedliskiem tych substancji. Podobnie przedstawia się sprawa ze zwierzętami morskimi. Biologowie obawiają się że wiele takich „koncentratów” egzystuje wokół nas, a nauka o nich nie wie. Z tego też powodu Amerykańska Służba Zdrowia rozpoczęła kontrolowanie radioaktywności mleka. Podobnie postępują Niemcy zachodnie. Japończycy zaś mają już od dawna doświadczenie w kontrolowaniu wylawianych ryb.

ZARÓWNO KATOLICY JAK I KOMUNISCI SĄ PRZECIW

Wielka Brytania zaczyna właśnie próby, które uczynią ją trzecim członkiem (obok USA i ZSRR) Wielkiej Ligi Bombowej. Prawdopodobnie dlatego brytyjscy uczeni przyłączyli się do popularnej, szeroko rozprzestrzenionej, akcji przeciw próbom. Wicehrabia Chervell, wojenny doradca naukowy Churchilla, występuje przeciwko „rozhisteryzowanym osobom” które wołają „poświęcić dobry środek, który uwolni nas od wojny kosztującej miliony istnień, dlatego tylko że może on zaszkodzić zdrowiu jakiegś tam niezwykłe nikłej częstotliwości ludzkiej”. Brytyjskie autorytety medyczne nie podzielają jednak jego zdania. Czołowe czasopismo lekarskie „Lancet” domaga się „natychmiastowego zaniechania wszelkich dalszych eksplozji atomowych”.

Naukowcy krajów nie dysponujących bronią atomową są niemal jednomyślni w potępieniu prób z bombami na większą skalę. Uczeni włoscy — od katolików po komunistów — zgadzają się, że za mało jeszcze wiadomo w dziedzinie atomistyki aby podejmować próby, które mogą narazić na szwank zdrowie ludzi na całym świecie. Większość uczonych niemieckich rozumuje podobnie. Japończycy, narażeni na radioaktywność zarówno ze wschodu jak i zachodu są szczególnie wrażliwi. Według ich sądów produkty rozpadu jąder atomowych znajdujące się w stratosferze mogą już obecnie zagrażać ludzkości i na pewno będą jeszcze niebezpieczniejsze jeżeli próby atomowe nie zostaną zaniechane. Mówi fizyk Mitsou Takekani z uniwersytetu w Rikkyo. „Cała ludzkość stała się królikami doświadczalnymi. Gdy skutki radiacji wkroczą do statystyk będzie już za późno na odwrót”.

Dr Libby zdaje sobie doskonale sprawę ze swej niepopularności w o-

pinii publicznej. Sądzi że nie doceńia się na ogół wysiłków jakie AEC podejmuje w celu zbadania skutków wywieranych przez substancje promieniotwórcze na ludzkie organizmy. AEC znacznie zredukowało ilość radioaktywnych trucizn wyzwalanych podczas megatonowych prób z bombami. AEC obiecuje uczynienie następnych prób bardziej „czystymi”. Na pytanie jak to wszystko wpłynie na zahamowanie w USA prób z wielkimi bombami dr Libby odparł: „Podczas każdej próby nauczyliśmy się czegoś”. Zapytany z kolei czy byłby za zaniechaniem doświadczeń w razie zaniechania ich przez ZSRR Libby oświadczył: „Inspekcja — oto wszystko o co prosimy”.

„CZyste” BOMBY

Stany Zjednoczone i W. Brytania starają się wyraźnie utrzymać swoje wielkie próby bombowe w jak największej „czystości” — przede wszystkim przez zwiększenie propor-

cji energii, wyzwalanej podczas jądrowych reakcji. Nie oznacza to jednak, że „czyste” bomby wyeliminują groźbę wojny atomowej. Debata nad substancjami radioaktywnymi będzie kontynuowana przez lata, a uczeni odegrają w niej pośledniejszą rolę. Większość z nich zdaje sobie sprawę że zasadnicze decyzje w tych sprawach będą miały raczej polityczny i moralny charakter niż naukowy. Profesorowie — George W. Beadle i Alfred Henry Sturtevant z Caltech, z wydziału biologii wypowiadają się w imieniu tej grupy ludzi. Ich zdaniem próby z bombami są niebezpieczne dla całego świata i powinny być ograniczone do minimum. Nie wiedzą jednak jak pogodzić zagrożenie zdrowia i życia ludzkiego z ewentualnymi militarnymi korzyściami, które próby te mogą przynieść. „Nie wiemy co zyskuje się przez te próby — mówi dr Beadle — nie mamy pojęcia jaka jest ich wartość”. Dr Sturtevant dodaje: „Wydałoby mi się że opinia publiczna ma prawo domagać się bardziej szczegółowych wyjaśnień co do wartości tych prób”.

TEATR

Comedie Francaise czyli o tradycji

Wizyta Comedie Francaise stała się sensacją. Poprzedzany nie najlepszymi opiniami czołowy zespół Francji, któremu często zarzuca się tradycjonalizm i rutynę, banal i szablon, okazał się teatrem znakomitym — znakomitym w ramach konwencji, łączącym wiekowe doświadczenie z doskonałym wyczuciem sceny, rzetelność inscenizacji z maestrią gry, realistyczną prawdą postaci z łańcuchem francuskiej lekkości, wdziękiem i inwencją artystyczną widoczną w całości obrazu. Komedial Mollera „Mieszczanin szlachcicem”, z którą przyjechali nasi goście, była wzorową inscenizacją wielkiego pisarza, przykładem łączenia trzechsetletniej tradycji teatru z żywymi prawami sceny, historii z współczesnością, konwencji z prawdą. I właśnie na tym opiera się znaczenie tej wizyty. Przyzwyczajeni do teatru tradycyjnego, celebrowanego z namaszczonej powagą przez niektórych notabli naszych scen w imię zachowania tradycji i w związku z tym całkowicie wyjąłowego z żywych treści artystycznych, z małych

prawd i ciepłych klimatów, zobaczyliśmy nagle teatr utrzymany w tej samej konwencji, równie czcigodny i równie strzegący tradycji, co najbardziej zmumifikowane teatry naszego kraju — a pomimo to nie rezygnujący z niczego, co przez te trzysta lat narosło i zostało w kunszcie reżysera i aktora. Najbardziej zdumiał mnie wyrównany poziom całego przedstawienia, ów szeroki i równy oddech sztuki, pozbawionej mielizn, stale frapującej, stale żywej. Zdumiali aktorzy łączący najlepsze tradycje realistycznego aktorstwa z ogromnym wyczuciem komizmu osób i sytuacji. Zdumiał reżyser godzący przeszłość z łańcuchem nowoczesną koncepcją teatru, o partego na daleko posuniętym wyczuciu specyfiki i odrębności przestrzeni scenicznej, uwytkulnym szczególnie w baśniowych scenach „tuśkiech”. Okazało się, że naśladownictwo i inwencja twórcza, przeszłość i teraźniejszość, tradycja i prawda artystyczna, godzą się doskonale ze sobą, że po to, aby złożyć hołd przeszłości nie trzeba mumifikować tego, co aktualnie na scenie się dzieje. Styl francuskich gości na pewno nie powinien być wzorem dla wszystkich, ale niejeden z naszych reżyserów mógłby się od nich uczyć twórczego stosunku do przeszłości teatru.

Panowie tradycjonalści, uśmiercający na licznych scenach najlepsze dramaty naszej literatury, zapatrzni w przeszłość swoich teatrów i zasłaniający się nią jak tarczą — czekamy. J. P. GAWLIK



„Warszawianka” bez „Starego Wiarusa”

Starzy bywalcy teatralni, którzy pamiętają białe kolumienki, muslinowe firanki, złoczone pudro fortepianu, strojne mundury z wyołgami, paradne czapki oficerów i lekkie jak piłanka sukienki Marii i Anny, już po otwarciu kurtyny są zaskoczeni: poszarpany granatem mur, w ścianie ukazuje postrzelany mur, w kącie czarne pudło rozbitego fortepianu, oficerowie pod długimi pelerynami kryją szare, połowe mundury, gdzieś niegdyś w mroku błysnę generalski wężyk na rękawie, lub czerwono-biała opaska. Maria i Anna w ciemnych „golfach” owinięte przed zimnem w wełniane szale zwijają bandaż. Chłopiecki czyta jakąś książkę, młody oficer studiuję mapy, Pac w zdenerwowaniu skręca niezgrabnie papierosa... Scenografia w niczym nie przypomina objaśnień Stanisława Wyspiańskiego do „Warszawianki”, ale ze sceny płynie tekst nie zmieniony ani o jedno słowo — tylko mówią, nie prosto, bez patosu. Zdziwieni widzowie dają się powoli wciągać w tę grę, którą im zgotowali inscenizatorzy „Warszawianki” we wrocławskim teatrze „Rozmaitości” Halina Dzieduszycka i Adolf Chronicki, chwytając gorzką aktualność dramatu Wyspiańskiego: tragedię niepotrzebnych ofiar powtarzającą się z żelazną konsekwencją w historii Polski od 200 prawie lat. Ale znów zaskoczenie! Nie, to już gwałtowny szok: urywa się pieśń z roku 1831 gwałtownym pasażem „Rewolucyjnej” i w głębokiej ciszy wchodzi na scenę wiarus... Nie! To młody chłopiec w zakurzonej mundurze koloru khaki, w przewieszonym przez szyję maszynowym pistoletem. Wrażenie jest wstrząsające. Cisza na sali tak dotkliwa, że czujesz bicie własnego serca. A gdy po skończonym spektaklu spada kurtyna, widowie przez chwilę siedzą w zupełnym milczeniu — zanim rozlegną się brawa.

Przedstawienie jest szokujące i dyskusyjne — zapewne. Jednym może się podobać, innym nie: wszyscy jednak są wstrząśnięci: to na pewno jakaś zupełnie nowatorska próba zbliżenia Wyspiańskiego do naszych czasów. Sądząc z reakcji publiczności — próba udana. A tymczasem recenzenci się kłócą: jedni twierdzą, że to profanacja „narodowych świętości”, inni uważają, że dziś można wystawić „Warszawiankę” tylko w ten sposób.

STEFAN SURZECKI

*) podtytuły dodała redakcja „Zdarzeń”.

ANKIETA

W związku z zainteresowaniem, z jakim spotkał się proces Łojasa we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, zwróciliśmy się do różnych osób z prośbą o odpowiedź na dwa następujące pytania:

1) Jaki wyrok wydałbym w sprawie Łojasa?

2) Jaką metodę walki z chuligaństwem uważam za najsukuczniejszą?

Prof. dr WŁADYSŁAW WOLTER (Wydział Prawa UJ.):

1) Jestem przeciwnikiem kary śmierci ze względów zasadniczych. Co do samego wymiaru kary nie podejmuję się nie powiedzieć — musiałbym być na rozprawie. W takich sprawach każdy szczegół jest ważny i może wpłynąć na surowość względnie złagodzenie wyroku.

2) Co do walki z chuligaństwem, to moim zdaniem jest pewne, że nigdy samymi karami niczego nie osiągniemy. Kara jest rzeczą oczywiście konieczną, ale tylko jeśli idzie równoległe z innymi środkami. Podstawowym zagadnieniem jest w tym wypadku walka z alkoholizmem, który jest prawdziwym nieszczęściem. Tu chodzi nie tylko o życie kilku czy kilkudziesięciu ludzi, a nawet nie tylko o obecne, ale także i o przyszłe pokolenie. M. in. jest to także walka o podniesienie poziomu życia. Wielka walka o uświadomienie społeczeństwa, o etykę, o wychowanie wszystkimi dostępnymi środkami. To nie jest problem wyłącznie nasz, polski. W tej chwili bardzo ważną sprawą jest także, żeby żaden przestępca nie liczył na bezkarność. A do tego konieczna jest jak najwyższa sprawność aparatu sprawiedliwości.

JAN BŁOŃSKI, krytyk literacki:

1) Taki sam, jak został wydany z uwagi na brak premedytacji i młody wiek przestępcy.

2) Zlikwidowanie samego pojęcia chuligaństwa. Kary powinny być wymierzone konkretnie za konkretne przestępstwa. Za zabójstwo, kradzież, bójkę, pijaństwo itd.

Prof. dr SZCZESNY WACHHOLZ, Wydział Prawa UJ.:

Nie jestem specjalistą prawa karnego i trudno byłoby mi coś konkretnego powiedzieć w sprawie wyroku. Na marginesie chciałbym tylko dodać, że zamrozenie alkoholem może być uważane za okoliczność łagodzącą tylko w tym przypadku, jeśli oskarżony miał nienaganną opinię i zdarzyło mu się to wyjątkowo. Notoryczne opilstwo musi być traktowane jako okoliczność obciążająca. Taką poprawkę postanowiliśmy wprowadzić w nowym projekcie kodeksu karno-administracyjnego.

2) Jak można mówić o walce z alkoholizmem, w czym mieści się również pojęcie walki z chuligaństwem, jeśli podstawowe przepisy antyalkoholowe z reguły nie są przestrzegane, jak np. zakaz sprzedaży alkoholu nieletnim i osobom nietrzeźwym, przepis zabraniający otwierania knajp w bezpośrednim sąsiedztwie szkół i kościołów, zakaz sprzedaży w okresie letnim itd.

LUDWIK FLASZEN, krytyk literacki:

1) Rozumiem ludzi, którzy domagają się kary śmierci. W obliczu chuligaństwa wszyscy jesteśmy skazani na śmierć, każdy z nas może zostać zabity bez żadnego powodu. Osobiście jestem jednak przeciwnikiem kary śmierci i dlatego wyrok uważam za słuszny. Przecież to 19-letni chłopiec.

2) Tylko podniesienie kultury całego społeczeństwa. Sam wzrost standardu życiowego niczego nie

zmieni, a co najwyżej tyle, że zamiast czystą będą upijać się koniakem, a zamiast drągów wyrwanych z płu tu będą używać precyzyjnych aparatów!

MARIA WITCZAKOWA, gospodyni domowa:

1) Nie wiem. Mam syna w tym wieku mniej więcej co zamordowany. Jak sobie pomyślę, że to mogło także spotkać jego, strach mnie ogarnia i wołałabym o jak najsurowsze kary. Przyznam się panu, jednak, że mój syn ostatnio zaczął zadawać się z takim właśnie pijącym i trochę chuliganującym towarzystwem i boję się, że może go spotkać los Łojasa.

2) Naprawdę trudno mi jest powiedzieć. Ja wiem, że karać trzeba, ale napisze, że przecież trzeba ich jakoś przede wszystkim ratować. Jednych i drugich — i tych, którzy mogą się stać zbrodniarzami i ich przyszłe ofiary.

RYSZARD TRZYMIAN, inżynier:

1) Powiesiłbym bez żadnych skrupułów.

2) Bić. To jedyny język zrozumiały dla chuliganów.

ANTONI MIJANOWSKI, emerytowany urzędnik:

1) Nie wydałbym żadnego wyroku. Uważam, że z równym skutkiem można by posadzić na ławie oskarżonych ten kotek z płu tu, którym dokonano zabójstwa.

2) Nie widzę takiej metody. Gdybym znalazł tę ezardziejską formułę, nie omieszkałbym jej opublikować i walczyć z całym światem, aby ją zastosowali. Jestem już stary i mogę tylko bezzilnie patrzeć, jak tyle młodych istnień stacza się bez ratunku.

A. P., pracownik naukowy (nazwisko znane red.):

1) O samym wyroku trudno mi coś powiedzieć — jest to przecież tylko drobny wyznacznik bardzo skomplikowanego zagadnienia. Myślę jednak, że sprawa Łojasa niepotrzebnie nabrała charakteru starcia między ludnością miejską, czyli „ceprami” a góralstwą. Musimy pamiętać, że na Podhalu bójki po pijanemu i w konsekwencji tego ciężkie obrażenia, a nawet zabójstwa, są dosyć częste i nigdy nie nabierają takiego rozgłosu. Niestety. A tak zrobiło się wrażenie, że nie chodzi o fakt zabicia człowieka, ale o fakt zabicia „cepra” przez górala. Stąd, moim zdaniem, ta gwałtowna reakcja ludności góralstwa.

2) Myślę, że przy obecnym stanie zdżczenia i barbarzyństwa w pewnej części społeczeństwa należałoby wprowadzić obok innych środków także z natury swej barbarzyńską karę chłosty, jako przejściowy środek wychowawczy.

NAUKA

BIADA NIEOBECNYM!

Wywiad z prof. dr JANEM MIOŁOŃSKIM

P. Dowiedzieliśmy się, że P. Profesor wrócił przed kilku dniami z Waszyngtonu. Czy nie zechciałby Pan podzielić się swoimi wrażeniami z czytelnikami „Zdarzeń”?

O. Bardzo chętnie. Muszę jednak zaznaczyć, że zbyt szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce w przestrzeni geograficznej nie sprzyja uporządkowaniu odniesionych wrażeń. Reprezentowaliśmy wraz z prof. Taniewskim Polskę na VI Międzynarodowym Zjeździe Otolaryngologów w Waszyngtonie. Ponadto w zjeździe uczestniczył — dzięki zaproszeniu prywatnemu — doc. Szpunar z Krakowa.

Zjazdy otolaryngologów organizowane są co 4 lata: przedostatni odbył się w Amsterdamie, gdzie Polska niestety nie była reprezentowana, a następny odbędzie się w Paryżu.

Zjazd w Waszyngtonie został ot-

warty niezwykle uroczystości w dniu 5 maja br. we wspaniałej sali mogącej pomieścić 6.000 osób. Wzięli w nim udział przedstawiciele 50 państw. W imieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych zjazd powitał wiceprezydent Nixon. Wszyscy uczestnicy wystąpili w uroczystych togach i beretach. Ja również wystąpiłem w starym berecie Uniwersytetu Jagiellońskiego i w ten sposób bodaj cząstka UJ przejechała się do Waszyngtonu.

P. Przepraszam za niedyskretne pytanie. Czy delegacja polska otrzymała na czas paszporty i wizy i czy zdążyła na zjazd?

O. Tym razem formalności związane z wyjazdem zostały załatwione pomyślnie. Z przykrością jednak muszę stwierdzić, że opieka ze strony naszej placówki dyplomatycznej nie była zadowalająca. Zmuszeni byliśmy załatwiać sobie sami wszystkie niemal sprawy łącznie z prolongowaniem wiz, co nie jest takie proste w kraju o niesłychanym tempie życia i nie najlepszym ustosunkowaniu się do nas. Przedstawicielami innych państw opiekowały się firmy turystyczne załatwiające z niesłychaną sprawnością i punktualnością najdrobniejsze sprawy. Pozbawieni opieki — straciliśmy dużo czasu i... interesujących wykładów.

P. A może kilka słów o problemach Zjazdu? Które z nich zasługują na szczególną uwagę?

O. Przede wszystkim sprawność organizacyjna Zjazdu uzyskana została bez wielkiego ruchu i hałasu, a w sposób dyskretny. Na Zjeździe omawiano sprawy zapalne, kollagenowe górnych dróg oddechowych oraz brodawczaki. Tym zagadnieniom poświęcono wiele referatów. Mój referat wygłoszony w języku angielskim nosił tytuł: „Leczenie zapalenia błędnika dawniej i dziś”.

Należy zaznaczyć, że VI Zjazd w Waszyngtonie nie wniósł żadnych rewelacji. Jego głównym celem było zilustrowanie dorobku i postępu naukowego poszczególnych narodów. Jeżeli chodzi o Polskę — to bez przesady można powiedzieć, że pod względem teoretycznym wyglądamy nadspodziewanie dobrze, czego nie da się bez zastrzeżeń powiedzieć o naukowcach Anglii, USA i Francji, jakkolwiek oni dzięki niesłuchanie bogatej bazy materialnej mimo wszystko przodują.

Do najważniejszych stron Zjazdu zaliczam: demonstrację wspaniałych filmów naukowych, niezrównane fotografie, oraz stojącą na najwyższym poziomie sztukę rentgenowską. Na uwagę zasługiwała również wystawa narzędzi — przeważnie firm amerykańskich, ale z poważnym udziałem firm niemieckich (NRF) szczególnie z zakresu optyki.

P. Dzięki czemu Amerykanie osiągnęli swe przodujące wyniki w nauce?

O. Przede wszystkim dzięki wspaniałym pomieszczeniom, aparatom technicznym, nowoczesnie wyposażonym ośrodkom badawczym i nowoczesnej, zespołowej metodzie badań naukowych. Ta zespołowa metoda nie ogranicza się tylko do pracy grupy ludzi prowadzących badania nad jednym zagadnieniem. Chodzi tutaj również o zespół katedr: różne kierunki wiedzy wprężone do wszechstronnych badań nad konkretnym zagadnieniem. To jest możliwe tylko przy doskonałej organizacji amerykańskiej i to gwarantuje wspaniałe wyniki.

P. Jaki jest stosunek uczonych amerykańskich do Polski? Czy i o góle interesują się polityką?

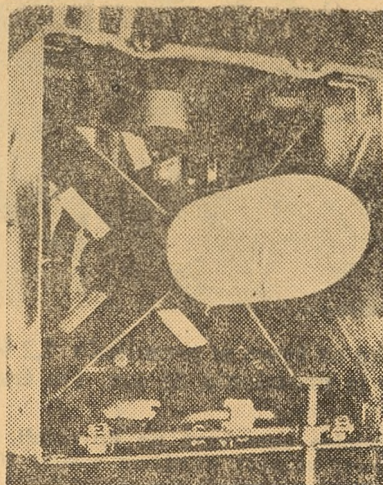
O. Interesują się. I to w najwyższym stopniu. Są na ogół podejrzliwi i nieufni wobec ludzi z „złaznej kurtyny”, jak to określają — a więc wobec nas również. Doświadczyłem tego na sobie przy okazji prolongowania wizy. Nie łatwo to poszło.

P. Jakie korzyści ze zjazdu wyniósł Pan Profesor i jakie nasuwają się Panu wnioski?

O. Najważniejsze — to wreszcie — bezpośrednie kontakty z uczonymi różnych państw, zbliżenie poglądów naukowych i nie tylko naukowych. Mam szczególnie na myśli prof. prof. Hinermana oraz Linka z Berlina zachodniego, którzy są bardzo przychylnie ustosunkowani do Polski, prof. Frenknera ze Szwecji, dr Rosena z USA itd. A wnioski? Polska musi brać udział we wszystkich naukowych zjazdach międzynarodowych. Biada nieobecnym!

Rozmowę przeprowadził: MIKOŁAJ KUPLOWSKI

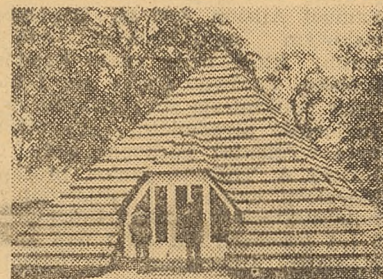
NOWOŚCI NAUKI I TECHNIKI Z CAŁEGO ŚWIATA



Francuski sterowany pocisk przeciwzwołgowy — Za dużo na świecie tych nowości wojskowych.

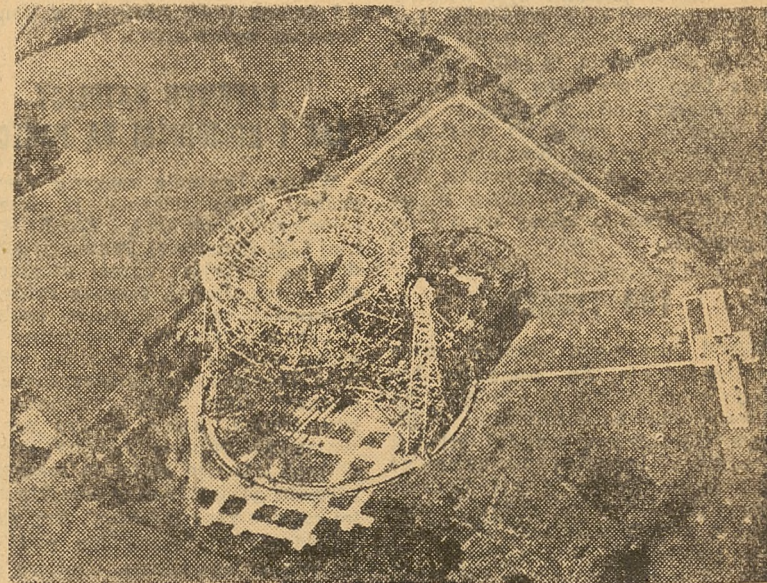
Amerykańscy archeolodzy prowadzą systematyczne badania na terenach starej kultury Mayów. Ostatnio odkopano w Meksyku miasto Comalcalco, którego okres rozkwitu przypada na lata 500—900 n. e. Jest ono szczególnie ciekawe jako jedyny archeologiczny miasto Nowego Świata zbudowane całkowicie z cegły palonej. Większość budynków dawno się rozpadła i zamieniła w kopce gliny, ale odkopano kilka niezłe zachowanych budowli, wśród nich pałac i świątynię. Fragmenty stiuków, rzeźby ciętej w cegle i liczne okazy ceramiki ilustrują dobrze czterechsetletnią historię tego najbardziej na zachód wysuniętego miasta Mayów.

Stany Zjednoczone budują olbrzymi piec słoneczny produkujący energię ciepłą równą temperaturą eksplozji atomowych. Piec ten si-



Najtańszy domek jednorodzinny; domki — dachy lansowane są jako praktyczna nowość NRF

To nie pojazd z Marsa — to scooter woźny wykonany z włókien szklanych.



Największy na świecie radioteleskop zbudowany przez Manchester University (Anglia) jest dziesięć razy silniejszy

żyć będzie armii amerykańskiej do prób nad wynalezieniem przeciwtomowego sprzętu ochronnego.

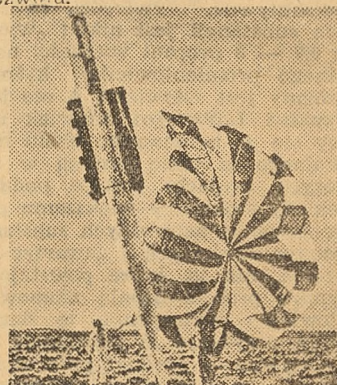
Laboratoria General Electric Comp. wyprodukowały nową syntetyczną substancję nazwaną borazem. Borazem odznacza się twardością diamentu i jest o wiele bardziej odporny na temperaturę, znosząc ponad 1900 st. Celsjusza, podczas gdy diament nie przekracza 1000°C.

Amerykańska fundacja dla badań grawitacji ogłosiła konkurs na prace naukowe na temat możliwości odkrycia:

1. częściowego izolatora, lub pochłaniacza przyciągania ziemskiego,
2. stopu lub innej substancji, której atomy dałyby się przemieszczać lub poruszać za pomocą siły grawitacji w celu uzyskiwania energii cieplnej,
3. jakiegokolwiek innej praktycznej metody opanowania, kontrolowania lub neutralizowania przyciągania ziemskiego.

Wielkość prac ograniczona jest do 1.500 słów.

100 mil na północ od Bangkoku otwarto niedawno nową zapórę wodną na rzece Chao Phya. Inwestycję tę zbudowano z pożyczki Międzynarodowego Banku dla Odbudowy i Rozwoju.



Próba zdolności kierowanego pocisku w Australii. Pocisk po wybuchu może zostać ponownie naładowany.

Komitet do badania efektów promieniowania przy UNESCO stwierdził, że diagnostyczna radiologia i radioterapia są w niektórych krajach głównym źródłem sztucznego promieniowania, większym nawet od promieniowania naturalnego i „odpadów” eksperymentów atomowych. UNESCO ma zamiar wprowadzić zunifikowany sposób mierzenia promieniowania i zastąpić nim różne systemy będące w użyciu na całym świecie.

Los Alamos w stanie New Mexico, gdzie zbudowane zostały w 1943 roku olbrzymie zakłady atomowe, było dotychczas miastem zamkniętym, a ruch z miasta i do miasta ograniczony ścisłymi przepustkami. W bieżącym roku postanowiono znieść te uciążliwe przepisy, oczywiście z wyłączeniem terenu samych zakładów. Rząd Stanów Zjednoczonych zaoszczędzi w ten sposób 100.000 dolarów rocznie na służbie kontrolnej.

Na Mount Wrangell (Alaska) na wysokości 4.600 m n. p. m. buduje się nowoczesną stację dla badań promieniowania kosmicznego.

TENDENCJE MŁODEGO MALARSTWA

W październikowym numerze „Preuves” z roku ubiegłego Alain Jouffroy opublikował wyniki ankiety rozpisanej wśród młodych malarzy z Europy zachodniej i USA. Na 80 spośród zaproszonych do udziału w ankiecie odpowiedzi udzieliło 43 malarzy. Podajemy bardziej znamienne wypowiedzi.

JAKI JEST CEL MALARSTWA?

(Odpowiedzi dotyczą przede wszystkim następujących pytań ankiety:

Czy sądzi Pan, że Pańska twórczość odpowiada jakiejś teorii świata lub malarstwa?

Co uważa Pan za najważniejsze w malarstwie abstrakcyjnym: rytmy, układy barwne, grę płaszczyzn czy określoną formę plastycznego badania świata wewnętrznego: grafizm albo symbol?)

1. Jest ono celem samym w sobie

NIEVA: Czysty fakt plastyczny, który jest jedynym przedmiotem malarstwa, chociaż jest to równocześnie wyrokiem na nie.

2. Musi odpowiadać organicznemu odczuwaniu świata

CORNEILLE: Widok wielkich, elementarnych form natury, takich jak niebo, morze, pustynia oraz bardzo gwałtownie odczuwane przez nas wrażenie ich obecności, dają możliwość znalezienia nowego języka.

Wychodząc od materii, operując nią, potrafimy odnaleźć własny sposób postępowania aby zrealizować poetycki ekwiwalent elementarnych form natury.

(Corneille ma tu na myśli materię malarstwa, tzn. farbę, i sposób jej formowania na płótnie).

3. Malarz musi być sejsmografem swojej epoki

VEDOVA: Abstrakcja... jest według mnie grafizmem nie tylko świata wewnętrznego, jak autobiograficzna ekspresyjność w stylu Hartunga lub jak liryczny i graficzny komentarz zespalaający się z naturą jak u Kandinskiego; jest ona również sejsmografem ludzkich uczuć człowieka-artysty, ale uczuć nie ograniczających się do jednostki.

4. Znaczenie badań atomowych dla malarstwa.

GÖTZ: Moja teoria świata ukształtowała się pod wpływem niektórych wyników najnowszych badań atomowych oraz występujących w nich sprzeczności.

Ta teoria świata nie wydaje mi się nieodzowną dla moich poszukiwań, ale jest dla mnie zachętą, jest moją ostoją, w chwilach zabiłania się... lub w chwili dokonania malarzskiego odkrycia.

5. W poszukiwaniu kosmogonii.

SALLES: Przestrzeń i badanie głębin — w poszukiwaniu kosmogonii — oto co przede wszystkim interesuje dziś malarzy.

6. Malarstwo dialektyczne.

SERPAN: Przede wszystkim co to jest „malarstwo abstrakcyjne”? Chcąc być ścisłym należałoby mówić o „malarstwach abstrakcyjnych”: ile „abstrakcyjnych” sposobów ekspresji, tyle punktów niewrażliwych. Dla jednego malarza ekspresja rytmów jest ważniejsza od gry barw i układu płaszczyzn; dla innego — na odwrót.

Dlaczego „grafizm albo symbol”? Taką dychochotomię można było założyć jedynie stosując bardzo rudymentalną logikę. W rzeczywistości istnieją inne rozwiązania, które obejmują oba te terminy wznosząc się ponad nie. Czyż trzeba przypominać autorom kwestionariusza, że istnieje dialektyka lub, w dziedzinie bardziej rygorystycznego myślenia, logika wielowartościowa?

7. Malarstwo jest badaniem świata wewnętrznego

STERPINI: Moim zdaniem na pierwszym miejscu w sztuce abstrakcyjnej powinno się znajdować badanie świata wewnętrznego. Dlatego grafizm i symbol są głównymi elementami mojego malarstwa. Myślę jednak, że pogłębiając znajomość bardziej ukrytych warstw ludzkiej duszy — nie tylko w dziedzinie wyłącznie psychologicznej, ale przede wszystkim w bardziej niezwykłych dziedzinach, archeologii i etnologii — dojdziemy do odkrycia innych środków ekspresji.

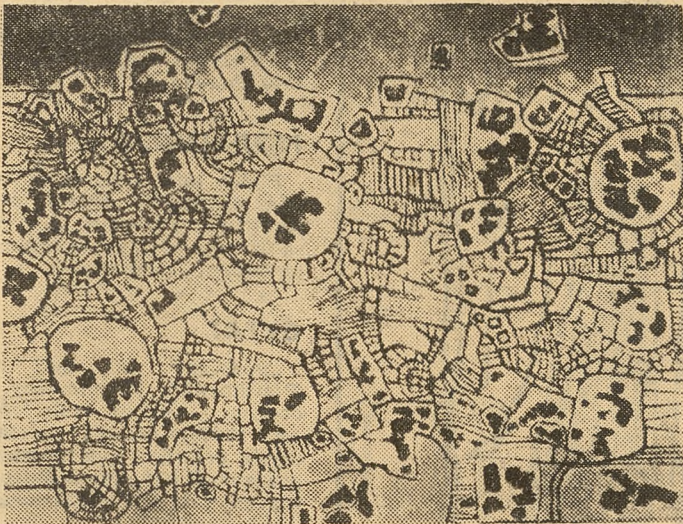
Mimo wszystko nie myślę by malarstwo abstrakcyjne miało rezygnować z przyswojenia sobie rytmów, harmonii barw, równowagi mas i przestrzeni, sądzę jednak, że malarstwo bazujące wyłącznie na tych elementach nie może odpowiadać najbardziej aktualnym wymagom.

Jeśli idzie o moją twórczość, dąży ona do stworzenia „poetyki” interpretującej obecność człowieka w świecie poprzez poszukiwanie jego początków. Staram się odnaleźć i na nowo opracować, na drodze nie stosowanych dotąd doświadczeń formalnych, najstarsze emblematy kulturalne i mitologiczne i nadać nową wagę obecności tych pierwotnych wartości, które zawiązujemy ludom pierwotnym.

Sztuka dzisiejsza jest wysiłkiem zmierzającym do zbliżenia się ku tym legendarnym światom; przybiera ona charakter, który określiłbym jako „neohumanistyczny”.

SZTUKA

CORNEILLE



FILM



„Fernand Cowboy” — to satyryczna komedia na filmy kowbojskie z Fernandem Raynaud i Dorą Doll w rolach głównych.

„PIĘCIORACZKI” — to sześciu Fernandelów naraz. W komedii Henri Verneuil'a występuje Fernandel ojciec (właściciel winnicy) i pięciu jego synów bliźniaków — wilk morski, czyszciciel szyb, dziennikarz, proboszcz i pracownik instytutu piękności.

Filmy które zobaczycie wkrótce



CO CZYTAC

Zupełnie na serio zawiadamiam Was, że ukazał się nowy słownik łacińsko-polski, który każdy szanujący się inteligent powinien posiadać w swojej bibliotece. Jesteśmy świadkami okropnego upadku kultury filologicznej w naszym kraju — jest to niewątpliwie reakcja na przesadę wychowania filologicznego, jakie miało miejsce w dawnych gimnazjach w Galicji. Nie należy jednak zapominać, że 1000 lat dziejów Polski, to wpływy łacińskiej kultury na nasz naród. Zresztą każdy szanujący się pisarz renesansowy w Polsce uważał za stosowne pisać wiersze również po łacinie...

*

Wydawnictwo Literackie wydało „Krewnych” Korzeniowskiego. Jest to powieść, którą wielu ludzi uważa za pierwszą jaskółkę pozytywizmu polskiego. Treść banalna: dwóch braciśzków rozpoczyna karierę życia. Jeden jest prostym, uczciwym etc. etc, rzemieślnikiem, drugi wychowuje się wśród arystokracji. Oczywiście wniosek z tego jasny, że tylko praca uczciwa daje człowiekowi zadowolenie. „Krewni” spotkali się z dość zasadniczą krytyką ze strony ówczesnego emigracyjnego publicysty Juliana Klaczki (była to połowa wieku XIX) który miał pretensję do Korzeniowskiego za to, że proponuje Polakom zajęcie się sensownym urządzeniem gospodarstwa swego kraju. Poza tym wiadomo, że Korzeniowski pracował długie lata w szkolnictwie, i równocześnie spełniał funkcje... rządowego cenzora... a obecnie jest klasykiem polskiej literatury.

*

Jan Dobraczyński niestrudzenie co pewien czas wydaje „Najeżdźców”. Książka interesująca, dobrze napisana. Ale nie można się zgodzić z twierdzeniem samego autora tej książki, wyrażonym w jednym z artykułów w „Kierunkach”, że Dobraczyński pierwszy w polskiej literaturze powojennej patrzył również ze spokojem obiektywnego pisarza na motywy postępowania Niemców w czasie ostatniej wojny. Rzecz w tym, jak się o tym pisało, Kruczkowski w swoich „Niemcach” zrobił to o wiele lepiej i dlatego właśnie jemu jesteśmy skłonni przypisywać zasługę spojrzenia na Niemców od strony Niemców.

*

Piętnastu chłopów na Umrzyka Skrzyni
Jo...ho...ho! i butelka rumu!
Piją zdrowie, resztę czart uczy —
Jo...ho...ho! i butelka rumu!

Co to jest! Jest to piosenka piratów książki A. D. Howden Smitha pt. „Złoto z Porto Bello” (tłum. Józefa Birkenmajera). Jest to książka wzorowana na „Wronie skarbow” Stevensona, ale nie mniej ciekawsza od niej. Jest to tym bardziej interesująca powieść awanturnicza, że jej tło historyczne stanowi klótnia Amerykanów z angielskim królem, który nie mógł przeboleć, że z jego imperium wzrosło nowe państwo. Zaręczam Wam jednak, że „Złoto z Porto Bello” mniej się zajmuje dywagacjami historycznymi, natomiast więcej piratami, statkami, rabunkami, odbijaniem szlachetnych więźniów.

*

PIW wydał znowu „Dekameron” Boccaccia. Są dwa rodzaje czytelników, którzy kupują tę książkę:

- 1) zwolennicy sprośnych opowiadań,
- 2) zwolennicy dobrej literatury.

Jak się okazuje prawdziwa literatura zaspokaja gusty obydwu odciałów czytelników. Boccaccio przykładem.

*

Paul Cazin, ambasador polskości we Francji, tłumacz Mickiewicza, Słowackiego, Gościńskiego na język francuski, znakomity humanista i filolog. PAX wydał jego „Humanistę na wojnie”. Dużo cytatów z biblii.

Nareszcie Aleksander Blok. Jego wiersze wybrane wydał w PIW-ie Seweryn Pollak. Jeszcze tylko parę książek największego poety rosyjskiego — Jesienina i będzie można mówić z grubszą o odrobionych długach wobec współczesnej, wielkiej literatury rosyjskiej.

*

Od stóp do głów, od głów do stóp. Jest droga niedaleka.
I raz, i dwa, i hop, i siup.
Czasami coś urzeka.
Niestety takie wierszyki Ludwika Jerzego Kerna wydane w tomie pt. „Wiersze i wierszyki” („Iskry”) przypominają katarinę.

Tom jest przede wszystkim dlatego ciekawy, że posiada fantastycznie kolorową, doskonałą okładkę Mariana Eliego i świetne kolorowe wkładki oddzielające od siebie twory Kenna.

*

Podobno zniecierpliwieni czytelnicy napastują Boga ducha winnych księgarzy następującym okrzykiem:

— Kiedyż do diabła ukażą się następne tomy Żulawskiego „Na srebrnym globie”. Kiedyż ukaże się „Stara ziemia” i „Zwycięzcy”.

Ten okrzyk dedykujemy Wydawnictwu Literackiemu w Krakowie.

(Rafał)

Złośliwość nie jest naszym celem. Wszystkich, którzy mimo to poczuć się dotknięci, jakkolwiek z notatek tej rubryki, z góry przepraszamy. Red.

PALESTER PRZYWRÓCONY

Niezwykłe ruchliwa i ambitna Filharmonia w Bydgoszczy (dyrektor artystyczny: Robert Satanowski), jako pierwsza wyciągnęła rękę do Romana Palestra, naszego marnotrawnego, lecz piekielnie zdolnego kompozytora. Palester — rzecz to ogólnie znana — od mówił kilka lat temu powrotu do ojczyzny, nie mogąc pogodzić się z narzucanymi wówczas ograniczeniami wolności twórczej. We Francji skomponował on kantatę „Wisła”, która spotkała się na Zachodzie z bardzo dużym uznaniem, a której pierwsze wykonanie odbędzie się w Bydgoszczy już 14 bm.

Dlaczego rzecz warta jest wzmianki? Dlatego, że Roman Palester jest twórcą bardzo wybitnym, a z takich nie można zbyt łatwo zrezygnować... Chodzą po ludziach plotki, jakoby Palester „dogadywał się” obecnie z „czynnikami” w sprawie powrotu do kraju — otóż, to — byłoby najlepszym wyjściem. I dla niego i dla nas. Sądzę, że na razie powinniśmy jednak częściej sięgać do jego utworów — są tam perełki szczerzego talentu, choćby Mała Uwertura, II Symfonia czy wreszcie — Koncert skrzypcowy, niezapomniany w rewelacyjnej interpretacji Eugenii Umińskiej.

Z wielkim zainteresowaniem czekamy na polskie prawykonanie „Wisły”. Z jeszcze większym — na to co z tego wyniknie. Oby wszystko co najlepsze.

KŁOPOTY BRUCHOLLERIE

Ze znakomitą pianistką francuską Monique de la Bruchollerie, rozmawialiśmy 9 lat temu, podczas jej ostatniej bytności w Polsce. Gdy prośiliśmy, aby znowu odwiedziła nasz kraj, odparła: Z radością, ale... po starajcie się o trochę lepsze fortepiany. Doprawdy nie ma na czym grać... Bruchollerie dotrzymała obietnicy — przyjechała ponownie. My zaś — mamy już lepsze fortepiany; w Filharmonii Krakowskiej stoi taki Steinway, że oczy bolą patrzeć. Wszystko byłoby więc w porządku, gdyby nie —

MUZYKA

hotel. Po dwunastu latach odbudowy, nie mamy jeszcze w Krakowie możliwości zapewnienia cudzoziemcom odpowiedniego lokum. Bruchollerie cały wieczór poszukiwała dachu nad głową, nie chcąc zgodzić się na przydział jej izdebkę w „Polonii”. Można powiedzieć, iż ma pecha do naszego miasta.

I tylko nie próbujmy tłumaczyć się zniszczeniami wojennymi! W równie zniszczonej Holandii, gdy ktoś dziś jeszcze usprawiedliwia coś wojną, ze zdziwieniem pyta: — A co, już się zaczęła?

O poprzedniej — dawno zapomniano. To, przecież jednak, już dwadzieścia lat...

ROWICKI WYZDROWIAŁ

Dyskusje i plotki spowodowane przed dwoma laty gwałtowną zmianą dyrektora w Filharmonii Narodowej, przecięła swego czasu Wanda Wilkomirska, autorytatywnym stwierdzeniem w „Przeglądzie Kulturalnym”, iż Witold Rowicki odszedł na własną prośbę, z powodu złego stanu zdrowia i chęci oddania się całkowicie pracy kompozytorskiej. Wilkomirska wyznała, iż w krytycznym okresie osobście widziała Rowickiego, który rzeczywiście wyglądał bardzo niezdrowo.

Z radością donosimy więc obecnie, że nasz wybitny kompozytor Witold Rowicki całkowicie już chyba powrócił do sił, albowiem od nowego sezonu znowu obejmuje stanowisko stałego dyrygenta. Rowickiego pozyskała Filharmonia Krakowska.

RÓŻNE METODY PRACY

W jednym z opublikowanych niedawno wywiadów Władysław Kędra stwierdził, iż jeśli posiada całkowity spokój do pracy, może podjąć się przygotować każdy utwór w przeciągu dwu tygodni... Wkrótce potem do redakcji nadszedł list, w którym pewien oburzony Czytelnik ostro pisał, nowa! takie podejście do sztuki. Jako przykład postawił on jednego z wybitnych pianistów radzieckich, który oświadczył kiedyś, że „jedną z etud Liszta przygotować już trzy lata, lecz jeszcze nie jestem z niej zadowolony”. Oto właściwa praca, oto poczucie odpowiedzialności!

Mamy i u nas takich wirtuozów-myślicieli, którzy reprezentują tak odpowiedzialny stosunek do wykonywanego dzieła. Ale też... znamy rezultaty tych metod. Stąd wniosek, iż — przesadzać nie należy. Ani w tę, ani w tamtą stronę.

MAŁA ENCYKLOPEDIA O PIJAKACH

1. Tradycje i rekordy pijackie:

„Za panowania Augusta III cały kraj nie wytrze. żwiął jeszcze rozpolony przez Augusta II.

Nie było tedy bału, uczt, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach... Tak w miastach, jak i na prowincji każdego oddającego wizytę przyjmowano kielichem. Kto większy kielich zdołał wypić jednym tchem, nie odstawiając od ust ten zasługiwai na populiarnosc i stąd robił sobie chlubię, gdy garnowic kielich starego węgryzna od razu mógł spełnić...

Znałem jeszcze osoby, jako to Konarskiego, generała flegeladutanta królewskiego, co koszwina szampańskiego przez swywoję i żart wypijał w godzinę i nie upijał się... Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru...” (v. Pamiętnik Adama Moszczyńskiego).

Adam Małachowski, krajczy koronny: — „Te go można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wie, lu całbowiem ludzi zalanych przez niego winem poumieralo, niektorzy nawet w jego domu, zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym... Który pan posłał służę z listem do krajczego, nie chybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni lada gdzie pod schodami albo pod płotem, nie wiedząc o świecie spoczywali albo i wcale pomarli...” (v. ks. J. Kitowicz, „Pamiętnik”, rozdział „O trunkach i pijakach”).

„Nabożeństwo służyło nawet do wytrzeźwienia... „Panie kochanku!” (Radziwiłł, przypisek W. B.) nigdy mierną szklanica i powoli nie pił, ale miał szklanice wielkie, więcej niż kwartowa, tę zawsze duszkiem winą pełną wypijał, a jak takich kilka szklanek wypił, tedy był pijany. Upiwszy się biegł na konia, albo szedł do kaplicy. Tam tedy godzinę ze świe lub więcej ipiewał godzinę, różaniec i inne pieśni nabożne, aż się zawrzezczał i wytrze. żwiął...” (v. Al. Brückner, „Dzieje kultury polskiej”).

2. Trochę statystyki:

a) Z przeszłości: „W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, na terenie b. Galicji należało około 5.000 gorzelni, 21.000 szynków i niespełna 4.000

szkół wszelkich typów...” (wg St. Szczepanowskiego „Nędza Galicji”). b) z teraźniejszości: „W Bukowinie Tatrzańskiej, wsi liczącej niespełna 2.000 mieszkańców i rozciągają

cej się na przestrzeni 1 1/2 kilometra znajduje się 7 punktów sprzedaży wódek...” „W pierwszym kwartale br. na terenie Podhala dokonano 15 zabójstw i 85 bójek, w wyniku któ

rych powstały cięższe lub lżejsze uszkodzenia ciała...” (v. ma. teraźni z procesu Łojasa, Zakopane maj 1957 r.).

3. Konkluzja: „...Kto by mógł wyliczyć, jako wiele zwad jako

Fakty Plotki Fakty Plotki Fakty

PRZYJEMNIEJ WE TROJE

59-letnia Amerykanka Mary Poster została ugryziona przez psa. Sądząc że po takim ukaszeniu musi umrzeć na wściekliznę, a nie chcąc umierać w samotności, pogryzła 73-letniego męża oraz siostrzeńca. Cała trójka oczywiście pozostała przy życiu, choć pies był naprawdę wściekły. Pomogło pasteurowskie serum, ale pani Poster stanie obecnie przed sądem za usiłowanie morderstwa.

TANIEC NA WULKANIE

Niedaleko krateru Wezuwiusza zostanie urządzona kawiarnia i dancing. Licencję otrzymał niejaki Emilio Rimelli.

KONIE DROŻSZE NIŻ...

LUDZIE

W Szlezwigu (Niemcy zachodnie) na wykształcenie inżyniera przeznaczają się sumę 1963 marki. Natomiast na wychów konia przewiduje się 2840 marek.

MORALNOŚĆ...

Radny miasta Berna dla polepszenia obyczajów zaleca załatwienie spraw przez kobiety, gdy petentami są kobiety oraz przez mężczyzn, gdy petentami są mężczyźni.

CYTAT

„Podobnie jak mój przyjaciel Pferdmenges (deputowany do Bundestagu — przyp. red.) rozróżniam trzy rodzaje prawdy: prostą prawdę, czystą prawdę i głosną prawdę” (tak oświadczył kanclerz Adenauer prasie zagranicznej podczas jednego z ostatnich bankietów).

PAPUGI

W USA żyje sobie okragło 100 milionów papug. Za rok będzie ich trzy razy tyle.

PROPOZYCJA

W parlamencie francuskim jeden z deputowanych wystąpił z wnioskiem, ażeby do dowodów osobistych, zamiast odcisków palców, wciągać odciski ugryzienia zębami odoite na

papierze. Na takie dictum co starsi panowie deputowani poczęli wyjmować swe sztuczne szczęki demonstrując trudności realizacji projektu swego kolegi.

PECH

Pewien szofer duński wysiadając z samochodu potknął się, krzesząc iskry swym butem, nabitym tzw. blaszkami czy podkówkami. Iskra dostała się do zbiornika z benzyną. Rezultat: auto spłonęło doszczętnie.

ACH TEN ZACHOD

Łódzie ratunkowe francuskiej marynarki wojennej będą obecnie wyposażone nie tylko w żywność i wodę pitną, lecz również i w wodoodporne karty do gry. Chodzi o to żeby się przyszli Robinsonowie nie nudzili ani przez moment.

WOLNOŚĆ

Senat stanu Nowy Meksyk (USA) pragnął wprowadzić ustawę o karze dla świadków którzy kłamią podczas przesłuchania na rozprawie sądowej. Zaprotestował przeciwko temu gorący senator Earl Parker, wołając: „Człowiek musi mieć prawo do kłamstwa gdy chce mu się kłamać”.

TO BYŁ DOWCIP

W Bangkoku zmarł 26-letni Naf Ngam Samran na atak serca. Żona opowiadała mu właśnie dowcip. Samran po opowieści śmiał się trzy minuty i... padł martwy. Z rozpacz małżonka zapomniała jaki dowcip opowiadała i nie potrafiła go już potem powtórzyć. Całe szczęście.

DRUGI ROZWÓD

Erich Maria Remarque — autor „Na zachodzie bez zmian” i szeregu innych powieści — m. in. drukowanej ostatnio w „Gazecie Krakowskiej” — „Czas życia i śmierci” wziął ostatnio po raz drugi rozwód ze swą żoną. Jak to możliwe? Pisarz rozwiódł się po raz pierwszy w 1930 r. po siedmiu latach małżeństwa z Else Jeanne Zamboni. W 1933 r. małżeństwo pobrało się ponownie aby obecnie znowu się rozwiść. Remarque ma obecnie 53 lat, jego była małżonka 64.

Okienko problemów aktualnych

KOBIETY i... CHULIGANIE

Moje wywody wywołają na pewno co najmniej dyskusję jeśli nie burzę, bo wnioski z nich można będzie wyciągnąć różnorodne. Często, gęsto nawet nieprzyjemne dla wielu milionów kobiet-emanypantek. Nie zechcą przecież zrezygnować z pozycji, zdobytych często szturmem, a jeszcze częściej po długich latach walk o tzw. równouprawnienie z mężczyznami. Nie chcę sugerować rozwiązania. Na pewno posypią się propozycje. A wyjście z sytuacji? Podyktuje je życie, to znaczy: wyjście będzie wypadkową wielu działań w społeczeństwie. Niestety szeregu tych działań nie uda się naukowo obliczyć. „O co chodzi” — zawołacie. — Po prostu o to, że od czasu wojny — wśród wielu zmian politycznych i społecznych, które raz po raz wstrząsają światem — przechodzimy dość obojętnie obok jednej z najbardziej zasadniczych. Dotyczy ona wszystkich ucywilizowanych społeczeństw kuli ziemskiej. Utrwalony przez setki lat system podziału pracy pomiędzy mężczyzn, którzy zajmowali się zarobkowaniem (w takiej czy innej formie), a kobiety, które krzątały się wokół dzieci i gospodarstwa — popękał i rozleciał się.

W różnych krajach różne złożyły się na to przyczyny. Jedną pierwotną i wspólną: wojna zabrała całe zastępy mężczyzn. Ktoś musiał zająć ich miejsce w produkcji. Na taką okazję czyhało od dawna wiele kobiet. Pragnęły się wyzwolić z domowego kleratu. Skorzystały z pierwszej okazji. Inne do tego „skorzystania” zostały zmuszone przez trudne warunki życia. Obok wymienionej — przyczyn jest jeszcze mnóstwo. W krajach budujących socjalizm, a zwłaszcza w ZSRR ogromny głód rak roboczych zrodzony został gwałtownym rozwojem techniki i przemysłu. Fakty te są znane. Słowem kobiety tłumnie wkraczały w rolę zarezerwowaną przez dotychczasowe wielki tylko dla mężczyzn. Nie nowego nie powiedziałem? Że o tej wielkiej przemianie, o tym sui generis „rucnu wyzwoleniu” kobiet napisało całe tomy? Wydaje mi się że zbyt mało, albo wcale, nie napisano o konsekwencjach, które dosłownie niemal cały świat odczuwa na swej skórze.

Matka trzymała rodzinę. Na jej barkach spoczywało wychowanie dzieci. Ona więc kształtowała obyczaje społeczeństwa. Kontakt między matką a dziećmi — żywy, czuły, bezpośredni, jedyny w swoim rodzaju, nadawał właściwy kształt wychowaniu. Natomiast system wychowania spartanckiego, wychowania poza rodziną, nigdzie w pełni nie zdał egzaminu. Prowadził albo do wytworzenia społeczeństwa o charakterze militarystycznym (Sparta — Niemcy hitlerowskie), albo też do sprzeczności i bałaganu, jaki ma miejsce w sferze moralności społecznej — u nas. A więc — można zaryzykować bombę: fakt że kobiety przestały zajmować się dziećmi i domem w łwiej części przyczynił się do powstania zjawiska, które nazywamy chuligaństwem. Dowody? Nie warto nawet cytować statystyk. Największe nasilenie chuligaństwa, to po prostu rzucić się w oczy, obserwujemy tam gdzie najwięcej kobiet osłabiło więź swoją z domem rodzinnym na skutek wykonywania pracy zawodowej. Zjawisko jest wyraźne, mimo różnic ustrojowych i rozwojowych w poszczególnych krajach. Chuligaństwo panuje w USA i w Szwecji, w Niemczech i u nas, w ZSRR i we Francji. Czy mam rację? Czy słusznie wiąże zjawiska pracy kobiet ze zjawiskami chuligaństwa? Jeżeli nie mam słuszności w stu to mam przynajmniej w kilkudziesięciu procentach. Sposoby wyjścia z impasu? Proszę dyskutować. W każdym razie wysoka technika tu nie pomoże. Maszyny nigdy nie zdołają wychowywać dzieci. A kobiety? Nie zechcą oddać zdobytych pozycji i nowych zainteresowań. Nie zechcą nawet wówczas gdy w przyszłości czas pracy zwiększe się. Nie będą już nigdy niańkami. Jakże wyjść? Aha, zabiłem wam klina.

Adam Hollanek

KIEDY WRESZCIE ZABIORĄ GŁOS SOCJOLOGOWIE

Ostatnimi czasy nasza milicja zabrała się do sporządzania czegoś w rodzaju statystyki z pewnej raczej bardzo wstydliwej dziedziny naszego życia. Wstydliwej także i dlatego, bo wstydziłyśmy się do niedawna znać nawet jej istnienie. Mianowicie powstaje tam coś w rodzaju szczegółowej ewidencji kobiet, które, jak to się mówi, „poszły na lekki chleb”.

Tak np. Miejska Komenda Milicji w Krakowie już nie tylko może wylegitymować się, gdy chodzi o znajomość przedmiotu, wykazem 340 przestępstw grasujących na terenie podwawelskiego grodu, ale również szeregiem danych pomocniczych, uzupełniających, które rzucają już pewne, choć na razie

skromne jeszcze światło na całokształt zjawiska prostytucji, przynajmniej na terenie naszego miasta.

Oczywiście cyfra 340 na pozór nie wygląda groźnie. Prawdziwy niepokój rodzi się jednak dopiero w zetknięciu z tzw. danymi uzupełniającymi. Np. co do stanu zdrowotnego tych kobiet, czy co do skuteczności metod naprowadzania ich na drogę cnoty, jak dotąd głównie przy pomocy wyszukiwania im odpowiedniego zajęcia. A dlaczego? Prawdę mówiąc wśród tych 340 zarejestrowanych dotychczas w naszym mieście „poznanych nocą” bardzo niewiele kwapi się do pracy.

Czy można więc twierdzić, że bezrobocie, jakie ostatnio obserwujemy wśród kobiet jest tu zjawiskiem obojętnym, że nie stwarza podatnego gruntu dla rozwoju prostytucji? Kto miałby co do tego wątpliwości, temu w dużym stopniu rozwiewa je, również zaczerpnięta z rejestru milicyjnego, cyfra 158 kobiet, które kiedyś pracowały i tylko z tej pracy czerpały dochody. A potem — dopiero wtedy, gdy z tych czy innych względów przestały pracować — zaczęły uprawiać nierząd. Zwróćmy uwagę — 158 na 340 zarejestrowanych — to daje do myślenia.

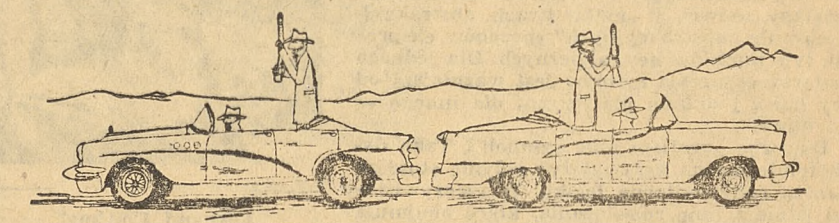
W Wojewódzkim Referacie Zatrudnienia pod rubryką marca br. figuruje pokaźna cyfra 1863 osoby. — To cyfra kobiet w tym czasie bezrobotnych. Obok tego druga rubryka już o wiele skromniejsza — 182 wolne miejsca pracy dla kobiet. Lepiej już w kwietniu, bo na 1432 zarejestrowane bezrobotne kobiety, wolnych miejsc pracy było 230. Lepiej, ale to i tak jeszcze dalekie od stanu zadowalającego.

Kto jest dzisiaj w stanie powiedzieć, ile w tych cyfrach 1863 i 1432 kryje się potencjalnego niebezpieczeństwa zejścia niejednej kobiety na złe drogi? Kto odważy się twierdzić, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje? Nie przypadkowo zresztą nasze organa milicji powiadają, że ilość kobiet lekkiego prowadzenia wzrasta, a nie maleje. Ale dla takich kobiet, zwłaszcza, gdy już zaawansowane są na tym polu, oferowanie pracy z myślą, że dzięki niej zejda ze złej drogi, staje się najczęściej przysłowiową musztardą po obiedzie.

To prawda, nie mówimy tu rewelacji. Już wiele na ten temat atramentu wylał nasi publicyści. Ale cóż, czy można dzięki temu już odpowiedzieć na pytanie — jak uregulować sprawę pracy kobiet, jak zwalczyć prostytucję? Zagadnienia wciąż otwarte, wciąż nie rozwiązane. Chyba nareszcie najbardziej powołani do tego, czyli socjologowie, powinni tu mieć prawo pierwszeństwa głosu.

B. M.

◆ HUMOR ◆ HUMOR ◆



OSTRZEŻENIE

W hali maszyn pewnej wielkiej fabryki widniało ogłoszenie: „Kobiety — robotnice! Jeżeli wasze kombinowane są zbyt luźne — uważajcie na maszyny! Jeśli są zbyt obcisłe — uważajcie na maszynistów!”

NAGRODA

Zarząd jednego z miast w stanie Virginia (USA) rozpiął konkurs na najlepszą nazwę dla nowego szpitala, wyznaczając jako pierwszą nagrodę: bezpłatne wycieczki wyrostka robaczkowego!

DYPLOMACJA

— Co to jest udana konferencja międzynarodowa? — Konferencja, na której udało się ustalić termin następnej konferencji.

POCZYTNÓŚĆ

Dwaj młodzi rymotwórcy krakowscy rozmawiają o losach swoich piodów — Czy twoje poezje mają dużo czytelników? — zapytuje jeden. — Naturalnie. Każdy z moich wierszy czyta co najmniej pięćdziesięciu redaktorów!

DOBRY INTERES

Gdyby ludzi można kupować za tyle, ile są warci i sprzedawać za tyle, ile się cenią, można by na tym doskonale zarabiać.

NAGROBEK

Na małym cmentarzu w Quebec (Kanada) znajduje się nagrobek z takim napisem: „Tu spoczywa John Dixon. Zaświecił zapałkę, żeby się przekonać, czy jest jeszcze benzyna w zbiorniku. Benzyna jeszcze była. Przeżył lat 37.”

POSŁUSZNY

Kierownik biura: — Co mają znaczyć te trzy cegły na teczce z aktami? — Urzędnik: — Przecież pan dyrektor sam mówił, aby na te sprawę położyć duży nacisk.

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

— Tatusiu, dlaczego we wszystkich instytucjach są zakratowane okna? — Żeby dyrektorzy mogli się przyzwyczaić!

ULICA ADENAUERA

Magistrat w Bonn nazwał jedną z ulic imieniem Adenauera. W kołach politycznych opowiadają na ten temat, że jest to jedyna droga, o której Adenauer wie, dokąd prowadzi!

WIEK AUTOMOBILIZMU

Młoda żona: — Wszyscy mężowie są do siebie podobni — obiecują kupić samochód, a potem z trudem mogą zapłacić za wózek dziecięcy. Zebrał T. J. W.

Liliana Cochinet była zaskoczona, gdy następnego dnia wieczorem Cwojka przyszedł do kina — sam. Przez chwilę zdawało się, że ona waha się, czy w ogóle wyjść ze swego kojca. Antoni dwa razy musiał powtórzyć dobitnie, że jego towarzysz Józef Stern jest zajęty i dlatego przeprasza..

— Oh, c'est ne pas vrai.

— Ależ.., wrai, wrai! — Najchętniej przysięgłby po polsku: jak Boga kocham. W angielskim nie znajdował słowa równie przekonującego.

— Co mu przeszkodziło?

— Spotkał znajomą.. dawnych znajomych i musiał pójść z nimi na wódkę.

— Antoine menteur, Antoine menteur, Antoine menteur!

— Nie jestem żaden menteur, ani liar, ani kłamca, bo się obrażę! On przyjdzie i sam to wytłumaczy. — Stał chwilę stropiony, a potem zdecydował się rzecz rozstrzygnąć. — Czy pani boi się ze mną gdzieś pójść we dwójkę?

Potrząsnęła przecząco głową. — No! Nous trons tous les deux ensemble — wskazała jego i siebie. — Ale proszę powiedzieć swemu przyjacielowi — dodała po chwili spełniając w swojej budce te same czynności co poprzedniego dnia i narzucając na siebie płaszcz — że starych znajomych porzuca się dla nowych, przynajmniej tego wymagają kobiety.

Cwojka przystanął i zatrzymał ją także, pociągając za ramię. Więc to jest Złoty Meczet? Przypominał cokolwiek gazownię z nieprzelicznymi kopolami rezerwuarów, po których ślizgał się teraz blask. W środku tej opasłej budowli wznosiła się rotunda z największym półkolistym dachem, strzeżona po bokach przez dwa spiczaste minarety z obręczkami ganków w dwóch trzecich wysokości.

— Islam — powiedział — Islam tutaj drzemie. Czy pani zdołała się przyzwyczaić?

— Nie. Nie cierpię tego miasta.

— Więc dlaczego mieszkacie w Bagdadzie?

— Mój ojciec tutaj umarł, zaraz w pierwszym roku pobytu. Strzeżemy jeszcze jego grobu. Zresztą do Francji nie ma obecnie powrotu. Ojciec pracował w nafcie, Antoine.. Wymieniła jakąś firmę, nie Shell, ani Oil Company, ani Standard Oil, ale jakąś inną francuską nazwę niewyraźną i dla niego bez znaczenia.

Antoni spojrzał na Lilianę z boku, ra jej zgrabną główkę — model: księżniczka Nefretete — osadzoną na smukłej szyi, z węzłem włosów podgarbionych złotym grzebieniem i bez nakrycia dzisiaj, rozdmuchiwanym lekkim powiewem. Wszystko się tak prosto wyjaśniło, jeżeli to prawda: żaden szpieg (bo aż do tego posuwali się w domysłach), żadna zbójcka kochanka. Zwyczajna mieszczańska panienska, która musi zarabiać w kinie. Liliana czując na sobie jego wzrok, zwróciła się ku niemu twarzą, trochę ku podbródkowi w trójkąk. Wydała mu się, także dzięki jego rozkliwieniu, niezrównanie piękna.

— Pourquoi fixer vous vos yeux au mon visage?

— Vous etez très, très jolie, Lilianne.

— Je t'en prie laisser ces compliments parlant à moi. — I pociągnęła go za rękę do dalszego marszu.

Potem nie mówili prawie wcale. Antoni przyciskał do swego boku jej ramię i powie-

wiek — zobaczył już trudność na końcu tego zdania, jak to wyrazić po angielsku? — Lilianne, człowiek pragnie zapuścić korzenie na każdym nowym miejscu, choćby to była pustynia nad Tygrysem. Korzenie — roots — comprenez? — pokazał rozczapierzonymi palcami w ziemię — o u i, je comprends — och, cóż to za męka być mądrym w obcym języku. Nie tak! — Zmazał wszystkim jednym gestem. I zaczął jej opisywać swoją drogę, że po tak długiej drodze... Od Tatiszczewa, gdzie był obóz, the camp; potem przyszła kolej na Działal Abad w górach Tień-Szeń, następnie statkiem płynęli z Krasnowodzka nad morzem Kaspijskim — narysował jej morze Kaspijskie w powietrzu, gdzie ono jest — i przyjechali do portu Pahlevi w Persji. Pahlevi tu! Przegrupowali ich. W Mezopotamii najpierw stacjonowano w Quassasin, a w końcu Kirkuk, Kirkuk. Tu już pół roku. Znowu te korzenie... Kronika armii rosła z jego słów, nie osobiste dzieje. A przyszłość? My God, I don't know, przyjdzie się bić. Tak to jest, Lilianne, szkoda gadać.

Słuchała zyczliwie. Wreszcie trzeba było wracać, gdyż zrobiła się godzina naprawdę późna. Po drodze powiedziała mu, że jutro ma cały dzień wolny i mogliby się spotkać już z rana. Zgodził się skwapliwie. Chciałaby zobaczyć ten las palmowy w słońcu, tu jest tak przyjemnie.

— Przyjemnie, Antoine? — Przed domem podsunęła mu policzek do pocałowania. Przytrzymał ją przez chwilę w objęciu i popchnął leciutko ku bramie. Och, wy już wszystkie dobre jesteście. Śpij sobie sama.

Gdy po północy dobrnął do swego samochodu w podwórzu, Józef Stern był już na miejscu.

— Jesteś, Józef? — zapytał Antoni w mrok zaciągniętej budy.

— No jestem, jestem. Późno się wraca, ale za wcześniej, żeby było całkiem dobrze. Jak ci poszło?

czystszej stronie i wyżej podciągnął portki pod pasem, wyciągające się przy niedbalem noszeniu prawie do kolan. Na szaragach, bezpośrednio za nim, dyndał się na pasku jego kask tropikalny, uważany za nakrycie głowy bardziej twarzowe od szarej furażerki.

Gdy raz po raz stukał palcem w tarczę zegarka wyrwał się w końcu fryzjerowi spod pulweryzatora, pozostało akurat tyle czasu, by dobiec do przystanku autobusowego, gdzie się umówili, z opóźnieniem zaledwie jednej minuty. Liliana przyszła prawie natychmiast i Antoni nie poznał jej wśród tłumu, cisnącego się do wozu innej linii, odjeżdżającego przed nimi z tego samego miejsca.

Jak się ta dziewczyna zmienia! Dzisiaj przyszła w letniej zielono-białej sukience bez rękawów i klapała po bruku ledwie trzymającymi się na paskach sandałkami na ciężkim, graniastym obcasie. Na łokciu zgiętej lewej ręki miała koszykiem z owocami, a w dłoni ścisnęła zwiniętą parasolkę.

— Antoine, quoi que cherchez vous? — Poznał ją dopiero, kiedy z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę. — Moi, je suis ici!

— Oh, my God, I didn't recognise you, Lilianne! — Popatrzył na nią rozszereżonymi ślepiami. — I am fervently in love with you.

Zaśmiała się, pozostawiając potem dłuższą niż było potrzeba otwartą usta, z językiem płasko ułożonym w podkówece dolnych, zdrowych zębów. Tę minkę miała wystudowaną na pewno! „To jest bestia!” — pomyślał, olśniony jednak taką perspektywą.

Potem stojąc przy niej w milczeniu naprzeciw, począł wyglądać nerwowo z krawężnika za spodziewanym autobusem, a nie doczekawszy się go, przywołał nadjeżdżającą taksowkę i pojechali do gaju nad Tygrysem.

W samochodzie, w otwartej landarze, którą szofer sterował wśród ruchu ulicznego szerokimi zakosami, jak łodzią na spławnej rzece, Antoni usiadł blisko Lilianne i wziął ją za rękę. Czekał aż zjadą z głównej arterii w dzielnicę mniej szacowną i wówczas podniósł jej ramię do swoich ust, przytrzymując je drugą dłonią blisko pachy, z lekką wilgotnej. Nie od upału, gdyż było raczej chłodno, ale z powodu małej irytacji zapewne. Lilianne siedziała biernie, skulona do przodu, z twarzą przyklejającą się do jego karku. Wycisnąwszy długi pocałunek na kremowym ramieniu, złożył je, miękkie, z powrotem, jakby oddawał cudzą własność, i oparłszy się szeroko na polstrze patrzył, jak po karku Liliany lecał w czasie jazdy zwiewne cienie od przydrożnych oleandrów. „Tak, już przepadło, jestem zakochany.” Liliana milczała, spoglądając na siebie tylko raz, kątem oka, które w świetle dnia wydawało się mniej granatowe, prawie niebieskie. Głupio, głupio zakochany.

W lasu spędzili beztroskie przedpołudnie. Tym razem zeszli aż na plażę i biegali wzdłuż brzegu, bawiąc się spychaniem przy pomocy patyków piasku w leniwy, ale czysty nurt, albo wyławianiem wodorostów. Rosły z tego kółnierze blade zielonego szlamu w miejscach, które poznaczyły swoją obecnością. Nie byli sami i wśród podobnych jak oni dzisiejszych próżniaków uwił się fotograf, który od samego początku namawiał ich na zdjęcie. Potem dostrzegł na rzece niedaleko, bo przed pasem głównego prądu, jakby kłody drzewa płynące tuż pod powierzchnią, albo krokodyły. Nie mogły to być krokodyły w środku ludnego miasta i wkrótce zagadka się wyjaśniła, gdy nad każdą lśniąca kłoda pojawiły się po dwa obwarzanki spiczastych rogów. To krowy tutejsze, o sierści ciemnej jak u bawołu, zażywały po drodze kąpieli. Poczęły się wynurzać, garbacię coraz bardziej, aż stanęły na nogach, pokazując jakby w spitsu kute boki i chrapy, ociekające tłustą wodą. Antoni i Lilianne podbiegli do miejsca, gdzie zwierzęta wychodziły na brzeg i wówczas dopiero spostrzegli starego Kurda, który cały czas siedział w ich kierunku, z dużym kijem w ręku. Wiódł dokądś swoje bydło, na paszę, albo do rzeźni — nie wiadomo, i to spotkanie najbardziej wbiło się w pamięć Antoniemu z dnia spędzonego nad Tygrysem.

W pewnej chwili przepuścili przed sobą kilka sztuk chlapiących wodą i posunawszy się o dwa kroki stanęli w jednym kręgu z Arabem, który także przystanął i przyglądał im się uważnie. Był to bardzo stary, ale o krzepkiej postawie i rosy Kurd, z twarzą obwiązaną dosłownie pudełkowym turbanem i bocznymi szarfami, w długim do ziemi burkusie, spod którego ledwie wycierały czarne pantofle. Przystanął i z jego ciemnej, powęzowanej twarzy, z gęszczy białego zarostu wyjrzały oczy w zmarszczkach, chytne, dowcipne, po dłuższym czasie dopiero — jak młoda byt — wyczytały — życiwe światło. Uśmiechał się, obnażając spod wąsa zęby długie i żółte jak u rżącego konia. — Patrz — powiedział Cwojka do Liliany — on ma trzy żony i taki humor! — Wskazał trzy kolorowe chustki, którymi starzec przewiązany był w pasie. Te oczy jego migotliwe i bardzo dużo wiedzące o życiu — zdawały się przewiercać ich na wylot, wyrozumiale łączyć ze sobą i spłajać w jedno. Arab nie wypowiedział ani słowa, ale prawdziwie nimi zainteresowany, w pewnym momencie oparł swój kij o zagłębienie w barku i rękoma, które śledzili, brudnymi, suchymi palcami uczynił gest zapleczenia dłoni o dłoń. Bezwiednie, naśladując go, poszukali swoich palców i tak pozostali przez chwilę bez ruchu. Kurd uśmiechnął się jeszcze zyczliwie, skinął im głową z godnością i poszedł w ślad za swoją trzodą.

Antoni uznał to za dobrą wróżbę dla siebie i zapewniał Lilianę po jego odejściu, starając się ją bliżej do siebie przyciągnąć, że stary Arab udzielił im w ten sposób ślubu, są małżeństwem złączonym przez stuletniego poligamistę, a ona śmiała się z tego do utraty sił..

(Ciąg dalszy na str. 9)

JASZCZUR I LILIANNE

Ponieważ powiedziane to było po francusku, Antos nie od razu zrozumiał i musiała mu powtórzyć, szamocąc się równocześnie z rękawem, do którego żołniersko poskoczył, skrzypnąwszy gwoździemi po klinkierze. Pomógł jej przez otwarte drzwi.

— Les femmes demandent ça, comprenez vous?

— Oui, ależ rozumiem i zaraz jutro rano mu powiem.

— A dzisiaj, czy dzisiaj się nie spotkacie? Antos rozłożył ręce, ogarniając tym gestem wielką niewiadomą, i spojrzał w górę, jakby tylko siła wyższa mogła to odgadnąć. Nie dopowiedział przy tym, któremu z nich Opatrzność nie pozwoli powrócić do garażów na noc.

Liliana zaśmiała się.

— Vous etez — teraz przerzuciła się na angielski — very self-conceited men... tous les deux.

— Of course I am a self-conceited man. Wszyscy Polacy są zarozumiali z dziewczynami. Tak ich poucza praktyka.

Odpowiedziała mu coś w rodzaju, nie uchowasz się, Antoine, ale powiedziane to było w tak przyjemnym tonie, że schodząc ze stopnia na chodnik ujął ją pod ramię, garścią powyżej łokcia. Szczupłutką miała rękę, a z jej włosów nad karkiem powiało jakimś perfumami... Postępując pół kroku za nią poczuł w sobie przez rękę krząjący prąd. Bardzo było przyjemnie.

Liliana przed frontem kina zawróciła gwałtownie w kierunku przeciwnym od swego domu i powiedziała, że pójdą na spacer do gaju nad rzeką. Śródmiejski las palmowy był stałą wieczorną promenadą, o tej porze zapewne już przetrzebioną. Chłodniej było niż wczoraj, ale sucho. Nad oświetlonym jeszcze miastem, jeżeli spojrzało się w górę, księżyc srebrzył wkleśły, aksamiitny puklerz nieba, na którym po nizinach horyzontu czerniały ciemniejsze od tła bulwiaste sylwetki wieżyczek. Nie było to meczeły, byle dom stroszył wśród dachów takie zbytki architektury. Szło się w kierunku Tygrysu patrząc na zmienność konturów i prawie nie myśląc o niczym. Antoni zapytał zniechęta o sprawę, którą już wczoraj miał na końcu języka: Skąd się ona tutaj wzięła? Czy od dawna mieszka w Bagdadzie? I z kim? — Lilianne — powtarzał — Lilianne, say me the very truth!

— Oczywiście mogę powiedzieć. Jestem z Tulonu. A w Bagdadzie? Od trzech lat.

— Sama?

— Nie.

— Z kim?

— Z matką.

Najlepsze wyjście, niezobowiązujące. Milczał przez chwilę, zadowolony.

— I naprawdę niezamężna?

— Nie... Vous etez fou! — krzyknęła na niego. — Dlaczego miałabym kłamać i po co ta indagacja?

— Ponieważ ja wszystko chcę o pani wiedzieć, wszystko! Everything!

— Ah, c'est ça! Pokreśliłmy trochę drogę — dorzuciła — niepotrzebnie przechodzimy obok Złotego Meczetu. Teraz musimy go okrążyć od lewej strony i wyjść w kierunku pobraża.

dział tylko, że przyjemnie się z nią idzie, mają jednakowo długi krok.

W gaju palmowym, do którego weszli po kilku czy kilkunastu minutach, piasek pod stopami był zmieszany na pył, w żadnym kierunku nie prowadził ścieżki i nigdzie nie znajdowali ławek. Chodzić tylko można było bezładnie i w kółko, gdyż las bez podszycia nie stawał temu żadnym przeszkod. Kręciło się jeszcze trochę z europejską ubranych ludzi, tak samo jak oni — bez celu. W półmroku pnio drzew wydierały się ku górze prosta, szara kolumnada, zwieńczona bardzo wysoko kitami kamiennej zieleni bez ruchu.

— Jak zatopiona katedra — powiedziała Lilianne przystając i wskazując chłodną, srebrną w księżycu wyżynę.

— Jak katedra? Zatopiona? Ciekawe, skąd przyszło to pani na myśl?

— „Zatopiona katedra” to jest utwór Debussyego, nie słyszał pan o nim?

— Nie. Utwór do czego, do grania?

— Och, ty żoldaku! — (Vous mercenaire — powiedziała.) Antoni zrozumiał i poczuł się dotknięty. Zamilkł: coś w ich wzajemnym stosunku było nie w porządku. No to co, że jestem żołnierzem? Nie bądź przemądra. Grać umiem na gazie, i na cekaemie, jak zajdzie potrzeba. A jak zechcę, mogę nastawić sobie patefon. Ponieważ jednak wszystko to za trudne było do powiedzenia, puścił tylko jej ramię.

Lilianne udawała, że tego nie zauważyła i gdy doszli do drewnianej balustrady odgraniczającej gaj od plaży i wsparli na nim łokcie, przybliżyła się i sama wsunęła mu swoją dłoń pod ramię. Nie mógł się długo gniewać i przykrył ją palcami lewej ręki. Mruczyli oczy, to znowu je z lekka otwierali, gapiąc się na rzekę koloru ciemnej kawy. Po wirach gdzieś niegdzie ślizgały się jaśniejsze laski odbłasku. Kilka dalekich lamp na drugim brzegu wisiało nad płaskim horyzontem tak rude krople ognia.

— Dzisiaj z kompanii przyjechał nasz kurier — powiedział Cwojka — z rozkazem, żebyśmy zostali aż do naprawienia samochodu. Jeszcze dwa albo trzy dni. Czy będziemy się mogli widywać?

Skinęła głową.

— Bo człowiek jest tutaj paskudnie sam, wie pani? Bez kobiety. A lonesome poor devil.

— Mon brave fils, avec moi vous n'etez pas seul déjà.

— Yes, I thank you, Lilianne.

Znowu milczeli przez chwilę. Liliana patrzyła na niego z boku.

— Que joli poil avez vous! — i wysunawszy dłoń spod jego ramienia szybkim gestem przeczesła mu włosy palcami, od ucha w bok. Przychwycił jej powracającą rękę i gorąco ucałował w otwartą dłoń. Zezwoliła na to, ale kiedy spróbował ją całą zgnieść uściskiem przez barki i pocałować w usta, zrobiła unik szybki jak u boksera. — Oh, no, no, no, c'est entier stupide.

Antoni zawstydził się i obydwu uspokojeni po tyln chwilowym wzburzeniu znowu patrzyli na rzekę. Może to rzeczywiście głupio — pomyślał, — żeby wdierać się na siłę w cudze życie, chcieć pieścić, zbliżenia, jak w prawdziwej miłości, dlaczego? Nie widzieli się nawet za dnia, cóż ona o mnie wie? Miał zamiar jej powiedzieć, że człowiek, że czło-

ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotuła
Piotr Krakowski

4)

EKSPRESJONIZM

Termin pochodzi od francuskiego słowa „expression” i stanowi nazwę kierunku w literaturze, sztuce, muzyce, rozpowszechnionego głównie w Niemczech z początkiem i w ciągu pierwszej ćwierci XX w., chociaż poczynając już od 1882 r. niektórzy malarze niemieccy używali tego określenia w stosunku do swej twórczości.

Wg krytyków niemieckich ekspresjonizm jest skrajnym przeciwieństwem impresjonizmu: „Impresjonizm to odejście człowieka od spraw ducha, impresjonista jest człowiekiem sprowadzonym do roli gramofonu zewnętrznego świata”. (H. Bahr).

W plastyce ekspresjonizm stał się głównie domeną malarstwa, dla którego podatny grunt przygotowała wcześniej twórczość Gauguina, Van Gogha, „szczególnie zaś Muncha. Ekspresjoniści, jak i tancerze, wychodzą w zasadzie z malarstwa impresjonistycznego, które jednakże starają się odpowiednio przeformować: uprościć a jednocześnie skomplikować w oparciu o odmienny ideał wyrażania otaczającej nas rzeczywistości. Dla ekspresjonistów przedmiot jest tylko środkiem do wyrażania drogą asocjacji poszczególnych stanów psychicznych, jakich doznaje twórca. Wartość odwzorowywania starają się oni zastąpić wartością wyrazu. Bahr, szukając formuły na malarstwo ekspresjonistyczne, znajduje ją w słowach Goethego: „Malarstwo przedstawia to, co człowiek mógłby i powinien zobaczyć, nie zaś to, co zwykle widzi”. W twórczości ekspresjonistów dostrzegamy więc oderwanie się od metod opisywania natury i uleganie subiektywnym impulsom. Wzmocnienie wrażeń optycznych, zaostrenie ich malarskiej intensywności prowadzi w rezultacie do wzmocnienia i oczyszczenia skali stosowanych barw, do uproszczenia formy malarskiej, która zatrzymuje wiele cech szkicowej przypadkowości, przy czym wrażenie głębi i postulat zgodności obrazu z pierwowzorem w naturze, nie mają tutaj większego znaczenia. Ekspresjoniści jednak nie zrywają kontaktu z naturą: malują albo wprost w oparciu o model



MAX BECKMANN: ADAM I EWA

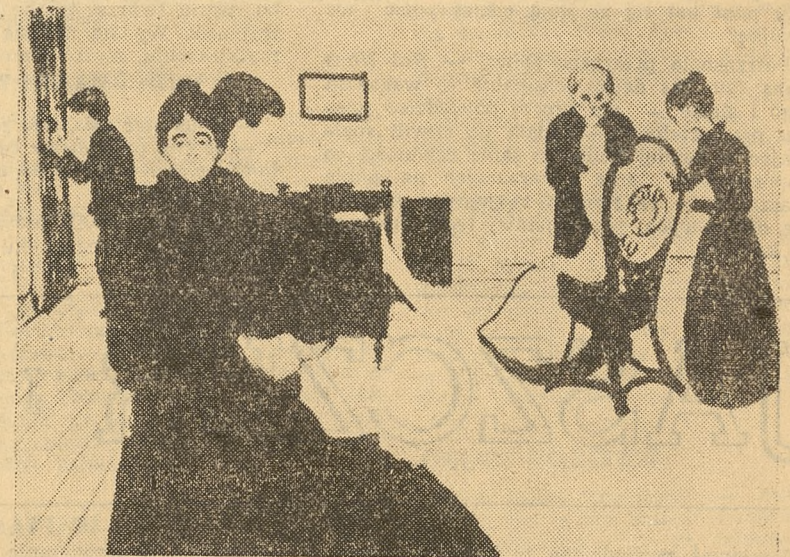
EMIL NOLDE: MASKI

EDWARD MUNCH: POKÓJ ŚMIERCI

wzięty z natury albo też naśladowując go z pamięci; naśladowanie jednak rzeczywistości zostaje przepuszczone przez filtr subiektywnego widzenia. To, co zaobserwowało oko, zostaje przekształcone w nową postać obrazu gdzie prawa perspektywy, poprawność anatomiczna czy zgodny z rzeczywistością kolor mniej znaczą od wyrażenia wewnętrznych doznań artysty. Realność przedstawienia nie jest już celem ale stanowi pretekst do wizjonarskich uniesień. Uczucia i wewnętrzne oblicze artysty określają kierunek linii, nasycenie kolorów, więź kompozycyjną obrazów. Dalszym następstwem tego będzie skłonność do przekroczenia określonego przez naturę konturu i koloru, a więc do deformacji, która jednakże trzyma się granic prawdopodobieństwa.

Temat — krajobraz czy postać — aktywizuje się, przenika z malarską materią obrazu, dając czysto metafizyczną wizję świata.

W technice malowania zaznacza się u ekspresjonistów całkowita swoboda środków w zależności od temperamentu twórcy, przy czym wspólnym dążeniem jest uzyskanie jak największej siły oddziaływania na widza. Przeważają zazwyczaj silne kontrastowe barwy, pokrywające dość duże płaszczyzny (podobnie jak u fowistów), bardzo często obwiedzione czarnym konturem. Wielką rolę odgrywa grafika, której zdobycze stają się pomocne dla malarstwa w jego dążeniu do maksymalnej koncentracji obrazów, nasyconych wewnętrzną treścią.



Ekspresjonizm rozmaicie bywa definiowany, w związku z czym krytycy podciągają pod ten termin różne kierunki i twórczość różnych artystów poczynając od końca XIX w. aż po ostatnie czasy (np. ekspresjonizm abstrakcyjny jako jedna z odmian taszyzmu).

W Niemczech do pierwszych przedstawicieli ekspresjonizmu poza Norwegiem Munchem, który dla nowoczesnego malarstwa niemieckiego był tym czym Cézanne dla francuskiego — zaliczają krytycy Paula Modersohn-Becker, Alfreda Kubina, następnie Emila Noldego i malarzy z grupy Die Brücke (Most), Oskara Kokoschkę współpracującego z literackim ugrupowaniem Sturm w Berlinie, Maxa Beckmanna, Carla Hofera, oraz artystów spod znaku Der blaue Reiter

(Niebieski jeździec) w pierwszej fazie twórczości.

Jeśli idzie o artystów francuskich lub działających we Francji, to krytycy dopatrują się elementów ekspresjonizmu w twórczości Toulouse-Lautreca, Odilona Redona, we wczesnych obrazach Picassa i niektórych fowistów między 1900 a 1905 r. przede wszystkim zaś Rouaulta który jest uważany za głównego przedstawiciela francuskiego ekspresjonizmu. O ekspresjonizmie mówi się również w związku z twórczością Pascina, Modiglianego, Chagalla, Soutine'a oraz Chas-Laborde'a, Gromaire'a i Le Fauconniera.

Do ekspresjonizmu także zalicza się twórczość niektórych artystów belgijskich (Gustav de Smet, Permeke, Masereel) i holenderskich (Jan Sluyters, Kruiden).

OBYCZAJE

Wszystko już było. Do tego przekonania dochodzą coraz częściej, ostatecznie zaś, kiedy wgłębiałem się w historię Sodomy i Gomory, rodu Borgów, Casanovy i Rasputina. Nie, że widzę gdzieś Lukrecję, Cezarego czy tych dwóch ostatnich. Chodzi o to „co” a nie „kto”.

Księża wszystkich wyznań twierdzą, że z chwilą gdy społeczeństwo popada w rozpustę piciorową, gdy upadają wszelkie normy moralne i etyczne przyjęte przez dziesięciolecia, gdy sprawy państwa i interesów społecznych zaczyna przesłaniać pupa i sypialnia — że wtedy zaczyna się koniec. Cywilizacji, narodu itd. W naszych czasach pupa istotnie odgrywa coraz donioślejszą rolę, choć z sypialniami gorzej. Sypialni nie ma, sypialnia to luksus, który można kupić tylko za ciężką forszę, albo drogą protekcji możnych. Sypialnię zastępuje dziś tuwimowska ławka i trawka.

Mają za to młodzieży, a właściwie meli ci i owi, o których właśnie myślę, że się puszcza, że nie ceni sobie małżeńskich związków, nie czeka na uprawnienie stosunków, że kocha się gdzie i kiedy może. Na pewno jest w tym część racji, ale można chyba twierdzić, że starzy zawsze mają za złe młodym, i że zawsze „nie pamięta wół jak cielęcim buł”. Literatura każdej z minionych



epok narzeka na obyczaje sobie współczesne, a wychwala te, które były. I w tym nasza biedna ludzkość nie zmienia się ani na jotę. Co innego, wszakże godne jest zarejestrowania: reakcja polityków na tzw. zepsucie moralne (czy raczej niemoralne). Z tego co wiem, wszyscy wielcy politycy, wodzowie, dyktatorzy byli erotomanami, wielu zaś — erotomanami chorobliwymi. Władza, którą dzierżyli w rękach, pozwalała im zmieniać kobiety jak rękawiczki, co

zresztą nie jest trudne, bowiem kobiety zawsze leżą na nazwisko i u rząd jak ómy do lampy. Farsa zaczyna się tylko wtedy, gdy erotomani zaczynają wyrzucać społeczeństwu swoje własne nałogi. Natomiast wszystko jest normalne, gdy się społeczeństwu podziwa nieustannie pod nos nagą pupę. Wtedy sprawy wielkiej wagi nagle maleją, a samcom zaczynają błyszczeć oczy, młodzież zaczyna wcześniej itd. W takiej at-

Wypróbowane wzory kultury mieszczańskiej ub. wieku i dzisiejszej kultury kapitalistycznej są do zastępowania w każdym stroju. Pokazuj na każdym słupie ogłoszeniowym, w kinie, w operetce pupę, pierś, tyłek — a będziesz miał o połowę mniej kłopotów politycznych. Ludzie (czyt. mężczyźni) przestają myśleć o sprawach poważnych a zaczynają o — zasadniczych... Kobiety zajmiesz czymś zupełnie innym, ale równie

Bardot itp. Nawet gdy się organizuje akademie pierwszomajową — nie trzeba pokazywać ludziom żadnych tam „Antygon”, żadnych deklamować rewolucyjnych wierszy, w których kiedyś błyszczała nadzieja. Na akademii pierwszomajowej należy pokazać balet, balecik kabaretowy z nagimi tyłkami, z kusymi spódniczkami, z operetkowym szlagierkiem...

Pokazano. I cóż? Masy kręcą nosem. Nie tak wyobrażały sobie nowy etap rewolucji. Mali, rejonowi politykerzy — oprócz tego, że się na niczym nie znają — muszą pamiętać, że wśród słuchaczy pierwszomajowych akademii bywa zawsze tych trochę komunistów i innych obywateli wierzących — mimo wszystko — w socjalizm. Jeżeli znudziła im się dretwota ubiegłorocznych, bombastycznych przemówień i sztywność tzw. części artystycznych — to jednak nie żądali, i nie chcą w przyszłości — taplać robotniczego święta w sosie operetkowych szlagierków. Omyłka nie leży w tym, że Polacy to taki naród, który nie da się zapać na ładną tyłkę i wyżej — Polacy jak wszyscy inni — lubią takie obrazki, pomyłka leży w tym, że tyłka działa skutecznie tylko wtedy, gdy cała reszta (stosunków w państwie) jest do przyjęcia.

Pupa — wydawałoby się — to jednoznaczna, jednoznacznie działająca maskotka. A przecież nie. Z pupą także trzeba umieć dialektycznie, prosić towarzyszy...

BOHDAN DROZDOWSKI

PUPA I HISTORIA

mosferze można robić każdą politykę i nikt jej nie zauważy.

W ogóle postawienie problemu pupy mówi wyraźnie kogo uważamy za element najniebezpieczniejszy dla polityków: Mężczyzn. Mimo walki o emancypację kobiet, mimo gromkich hasel, a w ostatnich dziesięcioleciach mimo sadzania kobiet na traktor i wciskania w ich ręce hutniczych szufli — kobieta się nie liczy. Kobieta jest nadal przydatkiem propagandowym, a raz na cztery lata równoprawnym wyborcą. W demokratycznej Szwajcarii do dziś jeszcze kobiety walczą o prawo wyborcze (czy może w tych dniach już je uzyskały? Nie jestem zupełnie pewien).

skutecznym: modą. Pokazuj nagie plecy, tafty, tiule, nylony, sztuczne perły i cudaczne kapelusze, stwarzaj im możliwości nabywania tych rzeczy, a doprawdy — polityka będzie tylko zależeć od ciebie (o, rządzący!).

Czasy, w których właśnie żyjemy, nie są łatwe ani dla rządzących ani dla rządzonych. Zmieniają się sytuacje, układy sił politycznych, rozczarowania przychodzą natychmiast po falach entuzjazmu. Pesymizm ruguje nadzieję. W takiej sytuacji mądry polityk wie gdzie szukać ratunku: w pupie. Gdy rasy są trapiące kłopotami pleców (nieodczianych) i żołądka (pustawego) — należy odwołać się do nagich piersi, tydek, Brigittek

REDAGUJĄ CZYTELNICY

Z teki dobrych pomysłów

JAK ZWALCZAĆ CHULIGANSTWO I PIJAŃSTWO

Wprowadzić w prawie polskim i w praktyce sądowniczej zasadę odškodowania pieniężnego za straty moralne i obrażenia cielesne, jak to jest w Stanach. Komornik chyba będzie groźniejszym biczem na chuligana, niż upomnienie Kolegium orzekającego. Uznać za karalne przebywanie w miejscach publicznych osób o pewnym ustalonym przez ekspertów procencie alkoholu we krwi i karaniu takich osób natychmiast w trybie mandatowym.

J. V. (nazwisko znane redakcji)

ZRÓZNICOWAĆ OPLATY W DOMACH WZASOWYCH

FWP prowadzi domy w dużych i małych, atrakcyjnych i nieatrakcyjnych miejscowościach. Tak się „dziwnie” składa, że w okresie zimy i wakacji znikają z wykazów miejscowości atrakcyjne, jak Międzyzdroje, Jurata, Jastarnia, częściowo Zakopane itp. Kto tam jeździ, skoro domy te mają służyć wszystkim? Proponujemy wprowadzić w domach FWP podział na miejscowości bardziej lub mniej atrakcyjne i kategorie. Niech ci „pracujący”, którzy rokrocznie jeżdżą do Juraty, płać za pobyt więcej niż nieszczęsny „szary człowiek”, który ani nie daje łapówek ani nie posiada „pleców”. Jest nonsensem płać tyle samo za pobyt np. w Jagniątkowie z bardzo podłym żywieniem i tyle samo w Juracie w „Lido”.

Poza tym pytanie. Kto i na jakich warunkach załadnia „Domy Zdrowia”, których w samej Juracie naliczyłem w zeszłym roku coś około 8 do 10 sztuk. Zamieszkujące tam osoby z dziećmi i mężami bynajmniej nie wyglądają na ludzi po chorobie...

T. G. Kraków, Długa

Odpowiedzi redakcji

Krystyna Sztaba, Mielec, Osiedle. Propozycję Pani będzie można zrealizować, gdy otrzymamy lepszy papier.

Henryka Czupryna, Tarnów, Nowotki 37/6. Zdania wśród czytelników są bardzo podzielone. Musielibyśmy dodać drugie tyle nazwisk aktorek, co jest niemożliwe ze względu na brak miejsca.

Wiesław Łukasik, Szczecin, Jagiellońska 83/8. Wciągnęliśmy Pańskie nazwisko do konkursu. Prześlaliśmy pierwszy numer pocztą.

Anna Kolasa, Sosnowiec, Rybna 6. Spelniamy prośbę i wyślemy kilka fotosów.

Filip Kowalczyk, Radom, Żeromskiego 62, m 5. Pański sen w czasie okupacji był spowodowany obawami, jakie wszyscy wówczas przeżywalismy. Chyba każdy z nas śnił coś podobnego, choć nie każdy był aresztowany.

Marian Żebrowski, Pruszków, ul. Narodowa 5/1. Podzielamy Pańskie zdanie: „czas najwyższy skończyć z marnotrawstwem pieniędzy”. Może ma Pan jakieś konkretne pomysły w tej materii?

Tadeusz Stęczyński, Włocławek, ul. Targowa. Wysyłamy dwa numery. Prosimy molestować placówkę „Ruchu”, by dostarczał „Zdarzeń” w przyszłości.

Zb. W. Łódź, Traugutta 14. Nieśtefy konkursy mają to do siebie, że ich wynik zależy od szczęścia. Lajkonik tak samo...

Z. K. Kraków, Mogilska 70/5. Jak Pan widzi, dostosowaliśmy się do Pańskich życzeń już w czwartym numerze „Zdarzeń”.



W związku z opowieścią Promińskiego „Jaszczur i Lillianne” przesyłam zdjęcie jaszczura, które wykonałem w czasie pobytu w Iraku jako żołnierz 1 Karpackiego Pułku Artylerii 3 Dywizji Strzelców Karpaczych. Zdjęcie wykonałem w r. 1943

mgr Mieczysław Herod
Nowa Huta B 2, ul. Demakowa 20 a

Janina Porębska, Kraków, Garbarska 16. Z niegrzecznej obsługi i omyłek słynie nie tylko sklep z rogu ul. Szewskiej i Jagiellońskiej. Wszyscy cierpimy z tego powodu. Pomysł „puszek zażaleń” też nie nie da. Tu trzeba generalnej batalii przede wszystkim ze strony samego handlu. Chętnie opublikujemy jakiś ciekawy pomysł rozwiązania tej zmyry.

K. Cz. Kraków, Al. Słowackiego. Wątpimy, czy podróżowanie cen biletów w przedsprzedaży o 100 proc. ukroczyłoby spekulację. Dlaczego w walce z „konikami” mamy nakładać haracz na wszystkich obywateli? Prosimy o inny pomysł rozwiązania tej plagi.

UWAGA UCZESTNICY PLEBISCYTU FILMOWEGO!

Z POWODU OGROMNEGO ZAINTERESOWANIA PLEBISCYTEM FILMOWYM REDAKCJA „ZDARZEŃ” PRZEDŁUŻA TERMIN NADSYŁANIA KUPONÓW DO 18 CZERWCA BR. IMIĘ I NAZWISKO WYBRANEJ AKTORKI MOŻNA PODAĆ NA KARTCE PAPIERU, BEZ WYCINANIA KUPONU ZE „ZDARZEŃ”.

PORADNIK PRAWNIKA

Stefania Słota, Nowy Sącz, Sobieskiego 11/12. Pracownik umysłowy ma prawo, po przepracowaniu roku, do miesiąca płatnego urlopu, a po pół roku pracy prawo do 15 dni urlopu płatnego. Ponieważ obywatelka objęła pracę na podstawie nakazu pracy a takie dostają tylko pracownicy umysłowi, przeto sądzić należy, że obywatelka jest pracownicą umysłową, choćby była na etacie pracownicy fizycznej i rozpoczynając pracę 1. VIII 1956. r. już dnia 2. II. 1957 r. nabyła obywatelka prawo do 15 dni urlopu płatnego. Drugą część urlopu tj. dalsze 15 dni może obywatelka rozpocząć dopiero przepracowawszy do dnia 2 VIII 1957. Prawo do urlopu płatnego 1 dzień co miesiąc ma pracownik na podstawie nakazu pracy nadal mimo zniesienia obecnie nakazu pracy.

*

Bolesław Kurowski, Kraków, Al. Słowackiego 58/8. Pisze Pan: Na początek kwietnia br. prasa doniosła o uchwale Prezydium CRZZ, że zwolnienia z pracy z powodu reorganizacji przedsiębiorstw nie mogą obejmować jedynych żywicieli rodzin lub też pracowników, którym pozostało niewiele lat do uzyskania emerytury. Podobnej uchwały dotychczas nie ma. Toczyła się dyskusja w WRN w Krakowie Wydział Zabrudnienia na powyższy temat i tam wysunięto jako postulat powyższy pogląd.

Komenda Wojewódzka przyrzekała zbadać ponownie sprawę udzielenia obywatelowi paszportu.

Dr GUSTAW GROEGER

CO TO JEST ZIEWANIE?

(artykuł na życzenie p. Józefa Kubisiaka z Nowej Huty)

Ziewanie należy do czynności odruchowych, tzn. takich, które powstają nie pod wpływem impulsów woli, lecz niezależnie od woli przy istnieniu pewnych, określonych warunków. Np. u osobnika głodnego na widok jedzenia następuje wydzielanie się śliny i soku żołądkowego, żrenica pod wpływem światła zwęża się, w ciemności rozszerza się. Wysiłek woli możemy jedynie w pewnych granicach powstrzymać opisany odruch ziewania.

Ziewanie stanowi pewną odmianę bardzo ważnej czynności ustroju — mianowicie oddychania. A różni się od zwykłego aktu oddychania przedłużeniem, nasileniem i ugięciem tego aktu, który odbywa się nie jak w warunkach fizjologicznych przez nos, lecz przez szeroko otwarte usta a ponadto często towarzyszy ziewaniu charakterystyczne przeciąganie się.

Ośrodkiem regulującym czynność oddychania jest tzw. istota siateczkowa w pniu mózgu (w rdzeniu przydługim, moście i śródmózgowiu). Komórki nerwowe leżące w oczkach włókien istoty siateczkowej są pobudzane przez dwutlenek węgla wydzielany do krwi przy wymianie gazowej w tkankach ustroju. Pobudzenie zaś komórek nerwowych istoty siateczkowej z kolei prowadzi do skurczu przepony i mięśni międzybrownych, które są głównymi mięśniami

aktu oddychania. Podczas aktu wdychania tlen z powietrza wciąganego do końcowych odgałęzień oskrzeli — do tzw. pęcherzyków płucnych — przedostaje się do krwi przez gęstą i cienką siatkę naczyń włosowatych. Należy nadmienić, że ciałka czerwone krwi posiadają specjalne powinowactwo chemiczne do tlenu, wychwytyują go z powietrza pęcherzyków płucnych i następnie roznoszą wraz z prądem krwi do wszystkich tkanek ustroju. W ten sposób ciałka czerwone krwi stają się transporterami tlenu w ustroju. W naczyniach włosowatych poszczególnych tkanek następuje oddawanie tlenu dla oddychania tkankowego. Tlen zużyty przez tkanki wraca z powrotem do surowicy krwi pod postacią dwutlenku węgla. Nagromadzenie się dwutlenku węgla we krwi powoduje pobudzenie komórek istoty siateczkowej do bardziej intensywnych ruchów oddychowych. Do szczególnie wrażliwych tkanek na brak tlenu należy tkanka mózgowa, która ginie przy braku dowozu tlenu trwającego ponad 6 minut.

Stanem fizjologicznym dla ziewania jest stan przed zaśnięciem. Nasłone oddechy w postaci ziewania powstają w tych warunkach na skutek z jednej strony nagromadzenia się we krwi produktów przemiany gazowej — tlenu węgla, a z drugiej strony występowanie ziewania przez lepszą wentylację płuc chwilowo zapobiega dalszemu pogłębianiu się znużenia i senności. Również odruchowe przeciąganie się przy ziewaniu z wyprostowaniem mięśni tułowia przejściowo przeciwdziała senności, ponieważ zasypianiu towarzyszy zazwyczaj zwiótnienie mięśni ze skłonnością do zginania się mięśni tułowia u osobników w pozycji siedzącej.

Poza tym jednak ziewanie spotyka się w stanach chorobowych np. przy niedostatecznym utlenieniu mózgu, w przypadkach rozpoczynającej się zapaści, gdy krążenie krwi a tym samym i utlenienie mózgu ulega załamaniu się. Podobnie ziewanie obserwuje się w przypadkach chorób organicznych mózgu obok innych zaburzeń oddychania. Wreszcie ziewanie występuje w stanach zdenerwowania, przy złym samopoczuciu, prawdopodobnie jako instynktowne uruchomienie mechanizmów obronnych, wpływających na przejściową poprawę samopoczucia. Rzeczą charakterystyczną jest przy tym udzielanie się „zaraźliwość” ziewania. Ustrój człowieka jest szczególnie uczulony na wszelkie zaburzenia oddychania. Przypomnijmy sobie niezwykle przykre uczucia przy krztuszeniu się lub dławieniu się. Sam widok osób ziewających powoduje ziewanie u szeregu innych osób podobnie zresztą jak kaszel, chrząkanie i odkasliwanie wywołuje zazwyczaj ten sam odruch u wielu osób, zwłaszcza w przypadkach większych ludzkich zgromadzeń.

Prof. W. Chłopecki

(Dalszy ciąg ze str. 7)

Tak samo śmiała się, kiedy natrętnemu fotografowi udało się przychwycić ich w czasie powrotnego spaceru i umieścić w odpowiednim świetle na tle rzeki. — *Do the snap, at last!* — krzyknął Cwojka na fotografa, kucającego przed nimi w piasku, podczas gdy on sam patrzył uparcie w obiektyw, prawą ręką przytrzymywał w pół Lillianne, która gęła mu się w objęciu na wszystkie strony i zanosila się od śmiechu. Wykrzykiwała przy tym imię jakiegoś kuzynki, której ona posłała zdjęcie. ha—ha—ha! Ona, Lillianne z kapralem armii generała Andersa, w korkowym hełmie i w tych majtkach pustynnych, ha—ha—ha! Podczas świątecznej przechadzki!

— Lillianne, przestań. Bo on cię sfotografuje w takiej pozycji. Biedaczysko, zgłupiał zupełnie i skacze przed nami jak zaba. On to traktuje poważnie. I ja też!

— Oh, Antoine, ha—ha—ha, ha—ha—ha!

Antoni cztery dni chodził z Lillianne po ulicach Bagdadu, namawiając ją coraz ostrzej do łóżka, od czego ona potrafiła się zawsze zrecznie wykręcić. To nie psuło wcale ich dobrej komitwy. Chwilami tylko mężczyzna się zaciętrzewiał:

— *Why not?!* — krzyczał wprost, obojętne — na chodniku, czy w korytarzu wiodącym do kina.

— *Je vous n'aime pas.* — Potem wstępowali na kawę.

Ostatniego dnia musiał skrócić umówione spotkanie do jednej godziny przed południem, gdyż gotowym już samochodem trzeba było objechać z Józkiem Sternem wszystkie magazyny, w których ładowano im makę, konserwy i kosze jarzyn. Zapowiedział, że w niedługim czasie przyłeci do niej jeepem. — *Przyjędź, Antoine.*

Po południu znaleźli się wreszcie we dwóch na drodze do Kirkuku. Cwojka, za miastem już, prowadząc wolant jedną ręką, drugą wydobyl zdjęcie z kieszonki swojej bluzy i bez słowa podsunął Józku.

Lillianne na tym zdjęciu stała obok sztywnego żołnierza, niezupełnie jeszcze wyprostowana po paroksyzmie śmiechu, z oczyma zakręconymi i odjętym grymasem niedomkniętych ust. Ona, jak żywa.

Józek przyglądał się, podrzucając twardym wehikułem. Przynął paluchem w kartonik. — *Szał nie dzwuka, gratuluje ci, masz i schowaj.*

Antoni odebrałszy fotografię umieścił ją z powrotem w kieszeni na piersi, a kiedy asfalt się skończył, z sercem mimo kłopotów dość lekkim, uśmiechniętym, wypuścił maszynę na spory gaz w ledwie zwalcowane piaski.

(c. d. n.)

KAROLINKA — LAJKONIK — KONICZYŃKA

CZYTELNICY WYMIENIAJĄ DOŚWIADCZENIA

Jak wynika z obliczeń, w grze „Lajkonika” prawdopodobieństwo wygrania jest największe w dwójkach (2,15 proc.), o wiele mniejsze w trójkach (0,075 proc.), a zupełnie znikome w czwórkach (0,00089 proc.).

Mimo takich horoskopów gracze gorączkują się, medytują. Jak dotychczas nikt nie wynalazł sposobu wypełnienia kuponu zapewniającego wygranie. Sposób taki nie istnieje!

Czy to oznacza, że należy wypełniać byle jak, na chybił trafił? Opierając się na teorii prawdopodobieństwa, można opracować pewnego rodzaju taktykę w sposobie wypełniania kuponów, która wprowadzi nie daje gwarancji zdobycia fortuny, zbliża jednak w pewnym stopniu do celu.

„Doświadczeni” gracze proponują trzymanie się następujących zasad:

1) Stale uparcie, w każdej nowej grze wykreślać te same liczby, rozumując, że kiedyś taka kombinacja powinna wyjść.

2) O ile grającego stać na wykupienie tygodniowo 18 lub więcej kuponów, winien sam przeprowadzać losowanie i stawiać na te liczby, które wyszły.

3) Jeśli po dłuższej grze na naszą kombinację nie nie wychodzi, mimo to nie cofać się.

4) Jeżeli grający ma możliwość grać na te same numery w „Lajkonika”, „Karolinke” i „Koniczynkę”, szanse wygrania rosną.

A jak nie należy wypełniać kuponów? 1) Nie należy wypełniać pierwszych lepszych. 2) Nie wykreślać liczb, które w swoich dotychczasowych zestawieniach przyczyniły się do wygrania czwórki, wychodząc z założenia, że przy tak wielkiej ilości kombinacji takie zestawienia po raz drugi nie prędko się powtórzą. 3) Wykreślać takie numery, które jeszcze nie wyszły uzupełniając je w niewielkiej ilości numerami wylosowanymi. Na podstawie teorii prawdopodobieństwa daliśmy pierwszeństwo liczbom nie wylosowanym, rozumując, że winny wyjść. 4) Nie przywiązywać wagi do tzw. liczb szczęśliwych (np. 7, 13, 21, 44), nie sugerować się datami urodzin, ślubu, datami historycznymi. Nie ma liczb szczęśliwych lub nieszczęśliwych.

K. Gilewicz

Wkrótce w naszym kąciku podamy ciekawe dane z historii gry liczbowej.

Czysta, ex-sportowa

Dzientelmen i chuligani

Kto to są chuligani? — Przyzwyczajaliśmy się określać w ten sposób ponurych osobników napadających wieczorami na spokojnych przechodniów. Okraść, poturbować, posługiwać się mową ojczyzną według recept naszych „nowoczesnych” pisarzy — oraz zadokumentować sprawności fizyczne, godne potęgi bokserkiej świeżo kreowanych mistrzów Europy. O, polskie pięści zyskały już szeroką sławę za granicą. To się nazywa: kultura fizyczna!

Nam, w kraju — pozostają jedynie pięści chuliganów. Jest to objaw fizyczny, niewątpliwie — ale z kulturą ma niewiele wspólnego.

Zostawmy na razie zawodowych chuliganów w spokoju. Zresztą, spokój za pewno im przede wszystkim — milicja. Nigdy bowiem nie wiadomo, czy wśród z ł o t e j młodzieży spod znaku pięści — nie znajdzie się przypadkiem z ł o t y medalista bokserki... Na szczęście, Walesek zdobył tylko srebrny pas wicemistrza, gdyż zanadto szafował swoją energią przed turniejem w Pradze... Ktoś wtedy naponknął wstydliwie o chuliganstwie, ale — reprezentacja kraju była rzeczą ważniejszą i sprawa poszła w zapomnienie. Nasz krakowski „mistrz” Kudlak również sprawdzał ongiś swoją formę pod jednym z nocnych lokali. Miłecja przypatrywała się temu z podwójną bezradnością, ponieważ bokser gorliwie trenujący z przygodnymi partnerami — należał do... Gwardii.

W ten sposób chuliganstwo zostało usportowione i przed sportem otwarły się ogromne perspektywy!

Ostatnio mistrzom pięści pozazdrościł piłkarze. Chłuba polskiego futbolu, rodziły Honved: warszawska Legia, zespół mistrza Polski — dała w Krakowie prawdziwy koncert. Nie, wcale nie g r y; koncert chuligańskiego zachowania. Ci dorodni chłopcy, z których większość należy do naszej drużyny narodowej — przypominali rasowych chuliganów z przedmieścia, choć ubrali się całkiem na

biało, co — jak wiadomo — symbolizuje niewinność... Kapitan prześwietnej jednostki, starszy międzynarodowy Strzykowski, zgodnie z pełnioną funkcją — pierwszy wykorzystujący panującą ostatnio s o b o d e słowa. Ponieważ nie występowal akurat w Sejmie, użył wyrazów mało parlamentarnych. Pierwszy też powędrował za boisko... W pomoc ruszył mu pomocnik Zientara, także reprezentant Polski, wprowadzając do dyskusji dla odmiany — nogę i kulak. Kulaków teraz nie przesładujemy, więc nie odebrano mu prawa do dalszego „obrabiania” pola... Znakomity skrzydłowy Legii, Ciupa — postąpił niczym indywidualista. Kopnął trenera przeciwników po ukończonej grze demonstrując pojętnie zaprawę kondycyjną... Wszyscy trzej mieli przy tym twarze pogodne, ba — wesole, zaprzeczające schematowi ponurego oblicza chuliganstwa.

Takich dzielnych mistrzów sportu wychowuje spokojny pan z fajeczką. Tym razem wychowawcy nie było przy drużynie. Ale, gdyby nawet był — przypuszczam, że spokojnie paliby nadal swoją fajkę, zadowolony z wyniku.

Hm, a wynik? Oto on: trener Konciewicz prowadził w bój od 12 lat kilka zespołów ligowych. Wybierał głównie mistrzów Polski. Jeśli drużyna traciła tytuł — trener natychmiast obejmował posadę u następnego mistrza. Ileż to „jego” chłopcy doznawali porażki, dochodziło do ekscesów na boisku i poza boiskiem. Tak było z Ruchem, Polonią Bytom i Legią. Trener zwykle usprawiedliwiał pupilów i uczył ich bezkarności. Tak, uczył — gdyż u s p r a w i e d l i w i a l... Nie przypadkiem wspomniamy tu zachowanie się tych 3 drużyn z okresu zabiegów pedagogicznych p. Konciewicza. A przecież trener, to nie tylko wytrwały fachowiec od wychynu. To jednocześnie w y c h o w a c a młodzieży! Symbolu „dzientelmena” nie uratuje nawet fajeczka...

JERZY BOBER

TADEUSZ KWIATKOWSKI

NIE MA ZABAWY

bez

PANA WŁADZIA*)

(1)

Tafla wody błyszczy w zachodzącym słońcu. Ani jedna zmarszczka nie ma cię chłodnego spokoju. Jest to jednak spokój pozorny. Pod powierzchnią szczupak polyka płótkę, rak napada na przepływającą żabę, przesuwa się zwinnie okon czekając na nową zdobycz. Nawet najdrobniejsze pierwotniaki pożerają i są pozerane.

Marcelus z Dijon, zwykły człowiek, jadający szczupaki, raki, płotki i żaby i wypijający miliardy pierwotniaków w wodzie studziennej.

Dzwonek w przedpokoju zaterkotał hałasliwie i służąca państwa Kamaszowskich poczęła otworzyć drzwi. Na korytarzu pan domu Jan Kamaszowski wycierał starannie obuwie o rogożkę. Obładowany był niezliczoną ilością paczek i wchodząc do domu po kolei wrzucił je służącej.

— Kto tam? — zawołała z drugiego pokoju Zuza, żona Kamaszowskiego.

— To ja — odparł Kamaszowski wieszając kapelusz — przyniosłem wszystko co chciałaś.

Zuza stanęła w drzwiach. Odziana była w jedwabny czerwony szlafrok, na który nałożyła nylonowy fartuszek.

— Sardynki przyniosłeś? — Oczywiście — Kamaszowski pocałował ją w policzek — i jeszcze coś — tu pan domu przymknął szelmowsko oko.

— Cóż takiego mogłeś przynieść — Zuza wzruszyła ramionami.

Kamaszowski roześmiał się.

— Tajemnica, tajemnica.

— Niech no Franja nie podsłuchuje — powiedziała Zuza ostro do służącej, która objuczona pakietami przystanęła ciekawa niespodzianki jaką sprawił pan domu. — Co to Franja obchodzi co pan przyniósł?

— E, tak stanęłam — bąknęła służąca znikając w kuchni.

Zuza rzuciła za nią gniewne spojrzenie.

— Nie można z nią już wytrzymać. Wszystko musi wiedzieć. Niedługo będzie nas podglądała w sypialni.

Weszli do pokoju jadalnego. Stół był już przygotowany, nakryty i zastawiony jedzeniem. Brakowało jeszcze puszek z sardynkami, majonezu i wódek, które zapewne stały w łazience, zanurzone w zimnej wodzie.

Kamaszowski zatarł ręce.

— A gospościa kiedy będzie gotowa? — powiedział czule do żony.

— Więc co to za tajemnica? — spytała Zuza zdejmując z głowy siatkę. Była świeżo u fryzjera i musiała teraz rozczesywać gęste loczki, poskręcane wprawna ręką pana Józefa. Usiadła naprzeciw lustra, koniuszkami palców wstrząsała włosami badając puszystość umytych włosów.

Kamaszowski nachylił się i rzekł jej do ucha.

— No, niech Zuzunia zgadnie.

— Uderzyła go lekko po czole.

— Ani mi się śni.

— To nie powiem — zaśmiał się zadowolony.

— Pewnie znowu ci coś strzeliło do głowy i kupiłeś coś okropnie brzydkiego — coś w twoim guście... — odparła specjalnie akcentując ostatnie słowa.

— Ja mam zły gust? — klasnął w dłonie Kamaszowski — a ty? Przecież ciebie wybrałem na żonę!

Zuza wydeła pogardliwie wargi.

— Raz ci się udało.

— Powiem ci, powiem — ustąpił jak zwykle i rzekł uroczyście. — Przyniosłem kawior.

W oczach Zuzy przemknął błysk radości. Ale nie dała tego poznać po sobie, przysunęła się bliżej do tafla lustra badając czy podkład jaki nałożyła pół godziny przedtem został równomiernie rozarty na policzkach.

— Skąd dostałeś? — zagadnęła po chwili, gdy Kamaszowski oczekując słów pochwały przyglądał się jej minom na lustrze.

— Flisikowski przyjechał z Moskwy i odstąpił mi puszkę.

— Flisikowski był w Moskwie? — zdziwiła się.

— Był, ale śpieszył się i nie mi takiego nie opowiadał. Uparłem się na ten kawior i rad nie rad dał mi. Będę się musiał mu zrewanżować.

*) powieść T. Kwiatkowskiego drukujemy w obszernych fragmentach.

— Będzie cię potrzebował to mu się zrewanżujesz — wstała i poszła do swego pokoju. Kamaszowski pokręcił się naokoło stołu, przesunął talerz z kanapkami, salaterkę z sałatką odstawił na koniec stołu. Potem idąc do łazienki krzyknął do służącej w kuchni by pocięła mu się z otworzeniem puszek z sardynkami. Umył ręce, przyglądał włosy, uśmiechnął się sam do swego odbicia w lustrze i obciągnął kamizelkę.

Dzisiaj miał dobry dzień i wcale nie żałował że jego żonie zachciało się przyjęcia dla przyjaciół. Transakcja z dolarami wyszła nadspodziewanie dobrze, mimo iż przestał już wierzyć że ostatnią partię miękkich w drobnych odcinkach uda mu się opchnąć w tak szybkim czasie. Klient bez słowa przyjął zaproponowaną cenę. Kamaszowski dumny był ze swojego chwytu, który stale powtarzał przy takich okazjach.

— Moje dolary są drogie ale za to prawdziwe — i nie było klienta który by nie przyjął tego powiedzenia za świetny dowcip wzbudzający pełne zaufanie do towaru.

Kamaszowski dbał zresztą o swoją reputację, badał starannie wszystko co wychodziło od niego i nie było mowy aby odstąpił jeden fałszywy banknot. Raz, znalazłszy podrabianą dwudziestkę zrobił dostawcy awanturę.

— Ja handluję a nie kradnę — i zagroził mu że zrezygnuje z jego dalszych usług. Od tej pory nie zdarzyło się aby miał w rękach coś niepewnego.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Kamaszowski drgnął oderwawszy się od myśli. Zuza krzyczała już ze swego pokoju.

— To pewnie Koniecznyński. On zawsze taki punktualny. Mogłbyś mu już raz powiedzieć że przychodzi się z opóźnieniem.

Kamaszowski spojrzał na zegarek. Była dziewiąta. Służąca otwierała drzwi. Wyjrzał z łazienki. Tak, to był Koniecznyński, jak zwykle wytworny, z bukietem owiniętym w przeźroczystą bibułę.

— Jak się masz? — Kamaszowski wyszedł z łazienki z wyciągniętą ręką. — Cieszę się że cię widzę.

Przywitali się i Koniecznyński odwinął bibułę wyluskując kilka ogromnych czerwonych goździków.

— Mam trochę wolnego czasu, więc chętnie skorzystałem z waszego zaproszenia. — Koniecznyński nie wiedział co zrobić z kwiatami. Wyrczył go Kamaszowski, wołając przez drzwi do pokoju Zuzy.

— Zuza, przyszedł Zygmunt i przyniósł ci cudowne goździki.

Kamaszowska odskrzyknęła z entuzjazmem: — Ach, kocham goździki. Zygmunt jesteś przemily. Całuję cię — cmoknęła kilka razy głośno, naśladując pocałunki — idźcie do pokoju, za małą chwilę przyjdę tam do was.

Znaleźli się w pokoju Kamaszowskiego i usiedli na miękkich fotelach. Kamaszowski wyjął paczkę Chesterfieldów i zapalił.

— Co nowego?

Koniecznyński puścił kłęb dymu.

— Co w tym kraju może być nowego? Bida z głodem. Zaharowuję się w tym Pepebe, stale jakieś komisje, jakieś konferencje, mówię ci nie mam czasu żeby coś załatwić dla siebie.

— Ale dajesz sobie jakoś radę?

— Słuchaj — Koniecznyński nachylił się do Kamaszowskiego i przyciszył głos — jest facet który kupuje kamienie. Gotówką. Może coś wiesz?

Kamaszowski poskrobał się po głowie.

— Słyszałem że na Kleparzu jeden chce opchnąć kamienicę, ale nie interesowałem się tym bo wiesz jak to jest. Nie znam się i co na tym można zarobić? Grosze. A czy sa jeszcze tacy głupi co kupują?

Koniecznyński cicho zachichotał. Nachylił się bardziej i przyłożył dłoń do ust.

— Wczoraj zrobiłem interes, nie uwierzysz? Sprzedałem kamienicę we Lwowie.

— Gdzie? — zdumiał się Kamaszowski podnosząc ręce do góry.

— W stolicy zachodniej Ukrainy — chichotał Kamaszowski — pośredniczyłem w sprzedaży i sporządziłem adwokacki akt kupna kamienicy przy ulicy Akademickiej we Lwowie.

— Trafieś chyba na wariata.

— Czy ja wiem. Facet na tyle forsę że nie wie co z nią robić. Lokuje więc i tam, bo można dostać pół darmo. A właściciel spręda je bo poratuje go trochę gotówki. Trzeba tylko znaleźć optymistę kupca i pesymistę właściciela. Znalazłem.

— A dolarów nie mógł kupić?

Koniecznyński machnął ręką z lekceważeniem.

— Ja go liczę na dobre dolary, nie bój się. A ponieważ forsę garnie się do niego, robi eksperymenty. Co mu zależy. A kiedyś?

— Lepszy wróbel w ręku, niż gołąb na seku...

— Co mnie to obchodzi. Sprzedało się i już. Teraz potrzebuję dobrego obiektu w Krakowie. Gotówka może być w dolarach.

— Rozejrz się — Kamaszowski wstał — trzeba by się napić kielicha, co?

— Można.

Udali się do jadalnego i Koniecznyński gwizdnął na widok stołu. Kamaszowski przyniósł butelkę eksportowej i nalał do kieliszków.

— Będzie kawior! — powiedział z dumą.

— Ho, ho. Uczta Lukullusa.

— Udało mi się dostać. Takie czasy że kawior staje się czymś nadzwyczajnym. Pamiętam przed wojną, ojciec na siłę wypychał mi kawior do ust a ja plutem, tak mi nie smakował. No to cześć!

— Cześć!

Wypili.

Kamaszowski poklepał go po ramieniu.

— Życzę ci więcej takich klientów. Napijesz się na drugą nogę?

— Można.

Nawet nie zauważyli gdy do pokoju weszli Linkowscy. Ona w popielatym kostiumie, w białej bluźce, on w znoszonym już garniturze, ale porządnie odprasowanym.

— Co to panowie sami popijają? — spytał z uśmiechem Linkowski.

Ucałowali rękę Linkowskiej, która pachniała autentycznym „Soir de Paris”.

— A gdzie Zuza?

Kamaszowski wskazał ręką na drzwi od pokoju żony i rzekł ironicznie.

— Zuza? Jak zwykle. Ubiera się.

— Jak się masz Maryjka — odezwała się Zuza z pokoju — sekundkę jeszcze.

Kamaszowski podstawił krzesło Linkowskiemu.

— Słuchaj, Henryk. Mecenase Koniecznyński pytał mi się co nowego. Ty przecież wiesz wszystko. Powiedz no nam jak sytuacja.

Linkowski przyglądał się górną wargą, starannie przyszytych nad górną wargą.

— Żle jest, co tu dużo opowiadać.

— Sięzysłicie co powiedział Eisenhower?

— Że źle, to wiemy, ale jakieś szczegóły?

— No, mówcie co powiedział?

— Otóż Eisenhower wygłosił przemówienie w którym powiedział ni mniej ni więcej że świat jest podzielony na dwie sfery wpływów i że będzie zadowolony jeśli te sfery nie będą się wtrącać wzajemnie w swoje interesy. Czy wy wiecie co to znaczy...

— Psiakrew — zaklął Koniecznyński. Niedobrze...

— Tak to wygląda. Nie chce mi się jednak wierzyć aby Ameryka łatwo rezygnowała z Europy, bo przecież przed jej późniejszą Europą znajduje się pod wpływem komunizmu, jeśli tak dalej pójdzie, naturalnie. Sądzę zatem że jest to pewien manewr taktyczny ze strony Eisenhowera, polegający na pozornym desinterese aż do chwili takiej, w której można będzie dyktować swoje warunki.

— Ja też tak sądzę — pokiwał głową Koniecznyński.

— Bo przecież komunistyczna Europa, to tylko wstępny etap polityki sowieckiej, trzeba sobie z tego zdać sprawę. Komuniści mają abetyty — ciągnął dalej Linkowski, przyglądając oczy Nie wolno tego nie doceniać. Pamiętajmy że propaganda sowiecka ma swoje wielkie osiągnięcia. Wiele znakomitych pór



Według GROSZA

służy im swoim talentem. Z drugiej strony wojna w Ameryce jest bardzo nie popularna. Rosja wygrywa szermując propagandą pokoju, a wierzę mi — Linkowski przyłożył dłoń do serca — to bardzo ludzi przekonuje. Nie tak dawno wrócił mój znajomy z Anglii i opowiadał, że to działa na lud angielski...

— Nigdy nie uważałem Anglików za zbyt mądrych — wyraził swoje zdanie Koniecznyński.

— Większa część Amerykanów jest tego samego zdania.

Maryjka ziewnęła ostentacyjnie i zgasiła papierosa. Wstała i podeszła do okna. Kamaszowski wskazał na nią i rzekł:

— Kobiety narzekają jeszcze bardziej od nas ale polityka ich nudzi.

— No, bo co my zmienimy? — odezwała się Maryjka — przelewając z pustego w próżne.

Linkowski wzruszył ramionami.

— A czy pani wie kto to jest Eisenhower?

— zapytał Koniecznyński.

Maryjka odwróciła się i pokiwała głową z ubolewaniem.

— Nie chciałem pani obrazić — adwokat pocałował w rękę żonę Linkowskiego — ot, taki dowcip.

— Więc perspektywy nie najlepsze — zaśmucił się Kamaszowski.

— Całe szczęście że politycy zmieniają zdania — odezwał się Linkowski — czasem myśli się inaczej a mówi zupełnie coś innego. W każdym razie w najbliższym czasie nie zanosi się na jakieś zmiany.

— A ci tymczasem przygotowują się pełną parą.

Linkowski westchnął.

— Mam swoje koncepcje, tylko cóż. Tacy jak ja nie liczą się.

Do pokoju weszła Zuza, odziana w świetną sukienkę z niebieskiej zagranicznej tafty.

— Panowie jak zwykle o polityce — witała się ze wszystkimi po kolei. — Przepraszam za spóźnienie, ale wiecie jak to jest w do-

mu dzisiaj. Tego nie ma, o tamto się trzeba bić. Maryjko, masz śliczny kostium.

— Tandeta — odpowiedziała krótko Linkowska.

— Doskonały — stwierdziła jeszcze raz Zuza próbując materiału dwoma palcami.

— A pani jaką ma śliczną sukienkę — zachwycił się Koniecznyński — wygląda pani jak jutrzienka, jak jutrzienka swobody.

Panowie zaśmiali się hałaśliwie, panie spojrzeli po sobie lekko krzywiąc się w uśmiechu.

Służąca wprowadziła do pokoju dalszych gości. Weszli Paweł Golański, Kaziu Jagiński i Tolo Zabrzęski. W przedpokoju poprawiali fryzury Jolka Kwasiburska i Lilka Kosma, pokrzykując coś do siebie, ale rumor jaki się zrobił z wejściem panów nie pozwolił uchwycić o co im chodzi.

Zuza pobiegła do nich i zaraz potem wszystkie trzy wpłynęły do pokoju wśród śmiechu i okrzyków.

— Spotkaliśmy się na schodach — krzyczała Jolka — i od razu swinia Tolo korzystając z ciemności chciał mnie pocałować.

— Tolo, Tolo — Kamaszowski pogroził mu palcem — a my to co?

— Od Joli dla wszystkich wystarczy — powiedziała Maryjka.

Jolka przymrużyła szelmowsko oko.

— Wołę wszystkich od dwóch.

Maryjka zaczerwieniła się i natychmiast przysunęła się do Golańskiego, który założywszy palec na brzuchu przyglądał się zebranym gościom z tajemniczą miną.

— Co z tobą, Pawelku?

Golański szepnął jej do ucha.

— Francowacie!

— Ech, ty — uderzyła go po ramieniu — jak ty mówisz do kobiety? Nie mogę odużyć cię tych świństw.

— Ale cię rąbnęła Jolka, co? Powiesz że zazdrosna o Władka. Jak ci z nim idzie? Kawal chłopca, co? — paplała Lilka Kosma.

— Nie wiem o kim myślisz?

Golański wybuchnął gromkim śmiechem.

— Nie pieprz, Maryjko. Całe miasto mówi że jeżdżicie do Łasku Wolskiego. O, ten Opel jest znany. Niejedna babka w nim się wytrzęsła.

— Jesteś trywialny i nie gadam z tobą. — Linkowska oderwała się od Golańskiego i przeszła do grupki w której znajdowali się Koniecznyński, Jagiński i Lilka Kosma.

— Czy nie uważacie że już najwyższy czas aby się czegoś napić?

— Jeśli o mnie chodzi jestem za tym od pół godziny — zaśmiał się Koniecznyński.

Kamaszowski przechodząc obok pośłyszał zdanie Jolki, klasnął w dłonie i starając się przekrzywić rozgadane towarzystwo.

— Bufet otwarty. Hej, kto Polak na wódeczkę!

— Dobra jest — zabrzmiał tubalny głos Golańskiego.

Zuza otworzyła drzwi do jadalnego.

— Proszę, czujcie się jak u siebie...

— Nie mogę — rzekł do niej Tolo przechodząc do jadalni.

Kamaszowska zrobiła zdziwioną minę.

— Żle się czujesz u nas?

— Nie to — odparł — ale wziąłbym te wszystkie cizie pod nóż i już.

— Jeśli potrafisz...

— A ty?

— Jestem wierną żoną.

Tolo wziął ją pod brode.

— Istnieją chwile zapomnienia.

— Namawia cię do grzechu? Nie wierz mu — zaszczebiotała Jolka — to samo mi mówił na schodach. Toleczku, jesteś przegrany...

— No, pijcie, pijcie — zakończyła Zuza — wódki jest dosyć.

Goście z ożywieniem zabrali się do opróżniania butelek eksportowej i koniaku.

— Kogo jeszcze brakuje? — spytał Kamaszowski.

— Nie przyszli dotąd Madyccy — oznajmiła Zuza. — Spóźniła się jak zwykle.

— Kasia nei może zdecydować się co włożyć na siebie. A najlepiej jest jej na gólkę — oświadczył Golański.

— A Władek nie przyjdzie? — zapytał Zabrzęski.

— Aha, brakuje też Władka — zawołała Zuza jakby dopiero teraz przypomniała sobie o nim.

(Ciąg dalszy nastąpi)